Nr. 81. Lwów — Piątek dnia 9 Kwietnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 60 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 30 ct. | Nekrologia . . 30 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: śr. | 7 bol. NMP. | czw. | Ilaryona Pr.
Jutro: pt. | św. Ezechiela Pr. | sob. | Marka

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 5 m. 31
Zachód „ „ 6 „ 34

Długość dnia g. 13 m. 3
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 kwietnia.

Z ogromną radością, jako wielki tryumf, podnoszą dzienniki poznańskie rezultat uzupełniającego wyboru do parlamentu w powiecie świeckim, gdzie prawie ośmiu tysiącami głosów przeszedł p. Sas-Jaworski, podczas gdy na hakatystę Holza padło o tysiąc głosów mniej. I w istocie, o ten mandat od lat kilku toczyła się zacięta walka między Polakami a Prusakami; zwyciężał to jeden, to znowu drugi, lecz zawsze parlament unieważniał akt wyborczy z powodu nadużyć, a tymczasem komisya kolonizacyjna i landbank hakatystów starali się osiedlić w tym powiecie jak najwięcej Niemców, aby otrzymać raz nazawsze wyborczą przewagę. Pamiętna sprawa o sprzedaż Topólna, która sprawiła w Wielkopolsce wielkie wzburzenie i oparła się aż o izbę sądową, była wywołana właśnie temi zabiegami szowinistów pruskich o zdobycie powiatu świeckiego. Ale nawet podstępne wydarcie Topólna z rąk polskich nie pomogło hakatystom. Obie strony zmobilizowały wszystkie swe siły; gdzie tylko był w państwie pruskim mieszkaniec tego powiatu, każdy oderwał się od swego zajęcia i pojechał głosować. Zgromadzenia polskie rozwiązywano, albo kazano obradować na nich po niemiecku, lub nawet po francusku, byle nie w języku zrozumiałym dla chłopów. Landrat Gerlich, głośny hakatysta, objeżdżał gminy i wygłaszał w nich mowy, polecające kandydata niemieckiego, którego wybór miał zaświadczyć o lojalności ludu względem państwa, ta zaś lojalność miała być hojnie wynagrodzona. Pomimo tak wielkiego nacisku kandydat polski otrzymał o tysiąc głosów więcej. Więc nasze dzienniki wołają jednym głosem: „Cześć ludowi, który nie uległ zewnętrznym, ani wewnętrznym podszeptom, który umiał poświęcić zarobek, aby podtrzymać ideę narodową, który nie szukał „uświadomienia“ swego w gorszących rozterkach, lecz z wyższymi stanami szedł solidarnie do urny i przy niej spełnił obowiązek załogi, stojącej przy wyłomie; cześć mu, bo on narażając się swym niemieckim chlebodawcom i mścicielom z obozu hakatystów, stanął ramię do ramienia, z wiarą w polską sprawę, z czcią dla swej narodowości, z poczuciem, że w obec obcych myśmy powinni być zjednoczeni — i tak zwyciężył!“

Szkoda, że tego wołania nie usłyszą nasi ludowcy, ani ich podkomendni w wiedeńskiej Radzie państwa; jeśli zaś ci z nich, którzy ze Lwowa posyłają rozkazy ludowcom, posłyszą te głosy tryumfu w Wielkopolsce, to w swem zaślepieniu nie odczują w nich gorzkiego wyrzutu, ale też oni nie będą święcili zaszczytnego zwycięstwa.

Lecz Prusacy poznańscy już wymyślili, że w powiecie świeckim Polacy dopuszczali się niesłychanych nadużyć, nawet popełnili polityczne morderstwo, mianowicie „Geselliger“ doniósł, że na koszt jakiegoś „zjednoczenia poznańskiego“ odszedł z Królewca pełny pociąg robotników polskich na wybory do Świecia. Wracali oni tym samym pociągiem, posprzeczali się w nim z nauczycielem Gruttnerem, zamordowali go i oknem wyrzucili z wagonu. Zwłoki znaleziono na drugi dzień w rowie kolejowym. Prokuratorya już rozpoczęła śledztwo, do którego wezwała mnóstwo osób, jadących tym pociągiem. Poznańskie dzienniki zapewniają, że w Poznaniu nie ma żadnego „zjednoczenia“, któreby pociągami zwoziło wyborców i że popełnioną zbrodnię „Geselliger“ oświetlił fałszywie, z intencyą oszczerczą.

Nie mamy zwyczaju zajmować się na tem miejscu politycznemi wystąpieniami studentów, musimy jednak tym razem zrobić mały wyjątek, nie ze względu na studentów rusińskich w Wiedniu, ale ze względu na te pisma, którym oni wyrazili swe uznanie. „Moskiewskie Wiedomości“ niedawno wystąpiły z seryą artykułów, w których nader ostro potępiły politykomanię studentów rosyjskich, ale to pismo posiada zawsze dwojaką miarę, więc teraz ogłosiło w Nr. 77 „Oświadczenie Halicko-rosyjskiej młodzieży“. Oświadczenie to opiewa:

„Zgromadzona halicko-rosyjska uniwersytecka młodzież w Wiedniu, zmartwiona i oburzona ostatnimi wypadkami w swych rodzinnych stronach, wyraża swą wdzięczność wszystkim obrońcom praw rosyjskiego narodu w Galicyi, dotkniętym podczas wyborów do Rady państwa; przysięga ona zachować w wiecznej pamięci tych, którzy zginęli.

„Wyraża oburzenie na polskie władze, które uciekały się do przekupstwa, prześladowania, gwałtów a nawet mordów, których ofiarami padli spokojni obywatele, spełniający swe konstytucyjne obowiązki, do jakich należą wybory.

„Ruch, który ogarnął rosyjską ludność w Galicyi, nie jest socyalistyczny, ani antisemicki, jak go wystawia urzędowe telegraficzne Biuro Korespondencyjne, lecz jest nową odmianą odwiecznej walki halickich Rosyan, obstających przy swem istnieniu, z Polakami, którzy wszelkimi sposobami dążą do wytępienia halicko-rosyjskiego narodu.

„Wrogowie nasi umyślnie rozpowszechnili w prasie fałszywe wiadomości o przebiegu galicyjskich wyborów. Dlatego my wyrażamy naszą szczerą wdzięczność tym dziennikom, które usiłowały dokładnie poznać prawdę i zgodnie z nią oświetlić smutne położenie zapomnianego i zgnębionego halicko-rosyjskiego narodu.

„Pomijając pisma halicko-rosyjskie, osobno dziękujemy: *Nowemu Wremieniowi, Moskiewskim Wiedomościom, Warszawskiemu Dniewnikowi, Gaulois* i *Ostdeutsche Rundschau.*

„Ostatnie wybory dobitnie przekonały, że w konstytucyjnej Austryi nasz naród może osiągnąć swe prawa tylko przy zastosowaniu do niego zupełnej narodowej autonomii, to znaczy wtedy, gdy wykonane będzie nasze niezmienne żądanie, aby Galicya podzielona była na dwie części — na polską i rosyjską, przyczem do tej ostatniej powinny być przyłączone wszystkie rosyjskie ziemie w Austryi i na Węgrzech.

„Wiedeń 10 (22) marca 1897 r. — W imieniu zgromadzonej na wiecu halicko-rosyjskiej uniwersyteckiej młodzieży w Wiedniu prezes Wł. *Szczawiński*, sekretarz N. P. *Glebowicki*, student wydziału prawnego.“

Tak opiewa to oświadczenie młodzieży ruskiej, odbywającej studya na Uniwersytecie wiedeńskim, a szukającej pomocy u dzienników rosyjskich w celu przeprowadzenia zmian w konstytucyi zarówno austryackiej jak i węgierskiej, aby połączyć wszystkie ruskie ziemie w jedną polityczną całość. Owóż występ ten studentów ruskiej narodowości byłby rzucał złe światło na Uniwersytet wiedeński i mówiłby nieładnie o stopniu wykształcenia politycznego, jakie on swym wychowańcom daje, gdyby nieznaną było powszechnie rzeczą, że nie najlepsi, ale właśnie najgorsi studenci bawią się w polityczne demonstracye. Z tej zaś ostatniej warto chyba to zanotować, że pospolici hajdamacy Dawidowa, Komarna i Czerniejowa lub zabici w Skolem dwaj Izraelici, podnoszeni są przez tę młodzież do godności bohaterów, których imiona w wiecznej pamięci przechowane będą. Zaprawdę, młodzież ruska będzie stanowiła chyba wyjątek wśród wszystkich młodzieży europejskich, bo przecie nigdzie jeszcze nie czciła młodzież bezimiennych indywiduów, którzy zginęli w zawierusze ulicznej, nie odznaczali się przedtem niczem, a gdyby żyli, nie wyróżniliby się także nigdy od pospolitego motłochu; ani też nigdzie nie wynosiła młodzież na piedestał sławy i wielkości takich podłych zbrodniarzy, którzy w kilkuset, jak w Komarnie, lub w parę tysięcy jak w Dawidowie, rzucają się na jednego bezbronnego człowieka i mordują go w zezwierzęceniu zupełnem. O gustach można się nie sprzeczać, ale gusta rzucają światło na charakter. Mieć gust do wybrania t a k i c h bohaterów, to także przymiot, którego nikt na kuli ziemskiej, nawet Rosyanie z obozu katkowowskiego, nie pozazdroszczą tej młodzieży ruskiej, pięknie w Wiedniu kształconej.

Prezydyum Izby. — Większość.

Piszą nam z Wiednia, 7 kwietnia:

W osobie dra Teodora Kathreina na krześle prezydenta austryackiej Izby poselskiej po raz pierwszy zasiadł stanowczy konserwatysta. Przez 20 lat obradom Izby przewodniczyli wyłącznie reprezentanci niemieckiego stronnictwa liberalnego, jak Hein, Giskra, Hopfen, Rechbauer. Pierwszy przełamał tę jakoby zasadę Smolka, wybrany w r. 1880 przez prawicę, ale wybierany następnie jednomyślnie przez całą Izbę i dzierżący władzę marszałka najdłużej, bo 13 lat. Po nim znowu zasiadł na krześle prezydenta reprezentant niemieckiego stronnictwa liberalnego baron Chlumecky. Dopiero teraz, w 37 roku po ustanowieniu Izby poselskiej, godność prezydenta otrzymał wybitny konserwatysta. Jeżeli dzienniki liberalne dziś sarkają na rzekome wykluczenie Niemców z prezydyum Izby, nie ma to sensu. Tyrolczykowi Kathreinowi trudno odmówić charakteru niemieckiego. Pod względem narodowościowym nowe prezydyum obejmuje reprezentantów narodowości niemieckiej, polskiej i czeskiej, a więc całkiem odpowiada narodowościowym stosunkom monarchii. P. Kathrein swój zawód publiczny rozpoczął jeszcze w czasach uniwersyteckich, jako redaktor najstarszego dziennika katolickiego w Austryi, wychodzących w Insbruku *Tiroler Stimmen.* Także drugi wiceprezydent dr. Kramarz, zanim w r. 1891 wstąpił do Izby poselskiej, poświęcał się dziennikarstwu jako współpracownik ekonomicznego działu *Politik*, a potem tygodnika realistów praskiego *Czasu.* Na obu tych panach sprawdził się aforyzm: *„Le journalisme mène à tout, pourvu qu'on en sorte“.* (Dziennikarski zawód prowadzi do najwyższych dostojeństw pod warunkiem, że się go opuści).

Co do tworzącej się nibyto niezależnie od rządu czy nawet przeciwko niemu większości parlamentarnej prawicy, to dotąd zapowiadany wspólny komitet wykonawczy nie został ustanowiony i też odnośne kluby nie roztrząsały tej kwestyi. Inicyatywa w tej sprawie wyszła od klubu młodoczeskiego. Jego to prezes dr. Engel poruszył myśl wybrania komitetu wykonawczego. Jednakże dziś klub młodoczeski ogłasza rezolucyę, zalecającą utworzenie „trwałej większości na podstawie równouprawnienia i rozszerzenia autonomii w porozumieniu z Polakami, jakoteż z wielkiemi właścicielami z Czech“, nie wspominając ani o niemieckiem stronnictwie katolickiem, ani o frakcyi chorwacko-słoweńskiej. Że z drugiej strony bezwzględna kooperacya niemieckiego stronnictwa katolickiego z młodoczechami w polityce napotkałaby na wielkie przeszkody, nie ulega wątpliwości; podnosi to dziś także *Vaterland.* Pewne porozumienie się stronnictw prawicy niezawodnie może ułatwić pracę parlamentarną i w tym względzie może być dogodne gabinetowi. Natomiast wszelkie ewentualne zabiegi narzucenia gabinetowi woli i specyalnych poglądów tej większości słowiańsko-konserwatywnej, sprzeciwiałyby się wyraźnie wypowiedzianym w ostatniem piśmie odręcznem życzeniom Monarchy, a zatem też z pewnością nie dostąpią poparcia Koła polskiego. Zaproponowany wczoraj przez prezesa Jaworskiego adres, byle wypadł zgodnie z mową tronową, może liczyć nietylko na głosy tworzącej się nibyto większości prawicy, lecz także na poparcie innych stronnictw umiarkowanych.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 6 kwietnia.

(i) Kryzis minęła, a głównemi i najbardziej znaczącemi cechami tak w czasie trwania przebiegu, jak przy ukończeniu jej było: z jednej strony ogólne, powszechne przekonanie, że dymisya przyjętą nie będzie i że hr. Badeni nadal na kierującem pozostanie stanowisku; z drugiej niezmienne i niezachwiane zaufanie Korony do obecnego rządu, zaufanie, którego niezwykle ciepły a stanowczy wyraz znajduje się w ogłoszonem dziś w *Wiener Ztg.* odręcznem cesarskiem piśmie Pierwszego owego przekonania, że dymisya nie zostanie przyjętą, nie podzielał tu, można powiedzieć, chyba tylko jeden rząd, który w skutek niedojścia najwłaściwszej wedle jego myśli kombinacyi parlamentarnej, a mianowicie w skutek opornego stanowiska wiernokonstytucyjnej większej własności niemieckiej, postanowił był oddać powierzoną mu władzę w ręce cesarskie i zdecydowany był ustąpić. Zresztą wszyscy: i ci, którzy sądzą powierzchownie z wrażeń zewnętrznych i ci, którzy głębiej wnikają w polityczne zagadnienia chwili obecnej, i zwolennicy systemu hr. Badeniego i przeciwnicy jego rządów, i żywioły parlamentarne i szersze po za parlamentem stojące koła, wszyscy spodziewali się załatwienia przesilenia w tym duchu i sensie, że dzisiejszy rząd pozostanie u władzy. Przekonanie takie i tak ogólne jest niepomiernym dowodem siły i wartości przedmiotu, o który się rozchodzi, może być nawet mimowolnem, ale jest istotnem uznaniem. Uznanie to usankcyonowanem niejako zostało wyrazem „najzupełniejszego zaufania“ Korony. Cesarz nie przyjął dymisyi, a biorąc do wiadomości zapory, sprzeciwiające się na razie utworzeniu większości parlamentatnej stałej, wskazał na konieczność, ażeby rząd, przez niego wybrany, bez względu na czasowe stosunki stronnictw, działalność swą tylko wedle interesu państwa kierował. Całe to orędzie podnosi więc z naciskiem charakter rządu, który Cesarz po upadku systemu koalicyjnego, po tej smutnie nieudanej, bo udać się w różnolitej Austryi nie mogącej próbie parlamentarnych rządów, mieć chciał, a mianowicie rządu cesarskiego. Z przesilenia wychodzi gabinet z nowym dowodem zaufania Monarchy i z nową wskazówką na zadania, które spełnić powinien, a które nie mogą polegać na żądaniach lub zapatrywaniach tej lub owej grupy, tego lub owego stronnictwa, ale wynikają z ogólnych postulatów państwowych.

Do takich postulatów państwowych należało bądź co bądź ogłoszone dzisiaj rozporządzenie, normujące kwestyę językową w urzędzie w Czechach. Główne punkta tego rozporządzenia znane już były od dłuższego czasu; oba języki niemiecki i czeski wprowadzone zostają równorzędnie do wszystkich urzędów w Czechach, a oprócz tego od r. 1901 wszyscy urzędnicy w Czechach z władania obydwoma językami wykazać się muszą. Nazwaliśmy to postulatem państwowym, bo jeżeli który, to ten odpowiadał istotnej rzeczowej potrzebie. Kwestya czeska zaprzątała nadto umysły w Austryi i od wielu lat zatruwała istotnie atmosferę polityczną. Ale jeżeli mówiło się o niej wiele, strony interesowane nie robiły w kierunku jej rozwiązania nic, albo bardzo mało. Rekryminacye z jednej, skargi z drugiej strony wypełniały dyskusyę, ilekroć sprawa czeska stawała na porządku dziennym, a wiadomo, że często i zbyt często. W braku porozumienia między stronami, musiał rząd rzecz w swoje wziąć ręce i na administracyjnej ją załatwić drodze. Rozporządzenie to nie zmusza Niemca żeby swych praw po czesku, ani Czecha aby swoich po niemiecku dochodził. Więc rzecz nie krzywdzi nikogo. A przecież Niemcy ujrzeli w tem kamień obrazy, tak, że właśnie sprawa tego rozporządzenia wskutek oświadczenia się kuryi własności niemieckiej wiernokonstytucyjnej, że dla niego do większości wejść nie może, sprowadził przesilenie dni ostatnich! Doprawdy na słabych podstawach się duch niemiecki w Czechach opierać by musiał, gdyby fakt, że kilkuset urzędników znajomość drugiego języka krajowego posiąść musi, już go miał zwichnąć lub złamać!

Że tak nie jest, o tem wątpić nie wolno. A zważywszy, iż z jednej strony, o czem piszącemu osobiście w rozmowie przekonać się przyszło, Niemcy liberalnego odcienia a niepodejrzanych narodowych uczuć w cztery oczy przyznają, że uregulowanie tej sprawy dłużej odraczanem być nie mogło i że rząd ją w najłagodniejszy w danych warunkach załatwił sposób; zważywszy z drugiej, że Czesi właśnie zbytnią oględność rozporządzeniu temu wobec Niemców i zbytni rzekomo na nich wzgląd zarzucają: przychodzi się do przekonania, że rozporządzenie to jest przedewszystkiem sprawiedliwe, a że burza zapowiadana przez Niemców czeskich wskutek jego publikacyi, będzie, jak to tak często bywa, burzą sztuczną, wywołaną politycznem hasłem, popularnem wprawdzie, ale próżnem. Burza ta w teoryi narodowa żywioły z obu stron w Czechach na pewien czas znów ostro przeciw sobie zszereguje; w praktyce rozporządzenie językowe nie rozgraniczy, ale właśnie wyrównując przeciwieństwa, łączyć będzie obie narodowości.

Na dzisiejszem posiedzeniu ukonstytuowało się prezydyum izby; znaczną większością głosów, a w poważnym nastroju głosujących, wybrano prezesem Dr. Kathreina, pierwszym wiceprezesem Dawida Abrahamowicza, drugim Czecha Dr. Kramarza.

Związek rodzicielski.

Miasto nasze wzbogaciło się znowu o jedną, zupełnie nową instytucyę. Wczoraj na zgromadzeniu w ratuszu powstało Stowarzyszenie wychowawców i reprezentantów rodzin pod nazwą „Związek rodzicielski.“ O projekcie tego stowarzyszenia pisaliśmy już obszernie z okazyi zeszłorocznych pogadanek pedagogicznych tutaj więc tylko streścimy w zarysie cel jego. Statut określa go temi słowy: „Współdziałając z rodzicami lub w razie potrzeby zastępując ich w pracy wychowawczej, opiekować się młodzieżą szkolną w czasie wolnym od nauki szkolnej, a więc zatrudniać ją w tym czasie pożytecznie pod nadzorem wychowawców, strzedz od zepsucia i złego towarzystwa, wpływać w sposób właściwy na uszlachetnienie serca i na ogólne wykształcenie jej umysłu, a zarazem starać się o prawidłowe wychowanie fizyczne; równocześnie zaś wdrażać ją do posłuszeństwa, porządku, schludności i pracowitości. Z opieki i ze wszystkich dobrodziejstw Towarzystwa korzystać może młodzież uboga bezpłatnie, zasobniejsza zaś za umiarkowaną opłatą.“

Wczorajsze zgromadzenie powitał i zagaił imieniem komitetu organizującego „Związek“, prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski, inicyator i gorliwy poplecznik całej sprawy. Podniósł on w swem przemówieniu, iż Towarzystwo nie ma bynajmniej na celu zerwania lub rozluźnienia świętych węzłów ogniska rodzinnego, lecz działać tam, gdzie środki szkoły i rodziny się kończą, a mimo to pozostaje w wychowaniu młodzieży luka; do czuwania nad wychowaniem młodzieży obowiązaną jest szkoła, rodzina, a po nich społeczeństwo; ten ostatni zaś czynnik, jako najrozleglejszy, musi dla pełnienia swego obowiązku w tym kierunku, zorganizować się ściślej — i oto jedna z przyczyn projektu założenia „Związku rodzicielskiego“. „Nie przychodzimy tu — nadmienił dalej szanowy mówca — z żalami lub z chmurnem czołem przeciw komukolwiek, bo władze i instytucye obecne czynią wszystko, co w ich zakresie i możności działania leży. Pragniemy jedynie przyjść z pomocą rodzinie i szkole w należytem wychowaniu młodzieży, mając na względzie, że jaka młodzież, taki naród. Nie zamierzamy też wcale przysparzać młodzieży nauk książkowych; usiłowaniem „Związku“ będzie kształcić młode pokolenie fizycznie i dostarczać mu w tym celu takich zabaw i rozrywek, jakiemi ani rodzina ani szkoła nie rozporządzają.“

Następnie po ukonstytuowaniu się zgromadzenia, którego przewodniczącym obwołano jednomyślnie dr. Małachowskiego, dyrektor p. Mieczysław Baranowski zdał sprawę z czynności organizatorów i wykazał trzy motywa, które przemawiały za utworzeniem „Związku rodzicielskiego“, a mianowicie: stwierdzone zaniedbanie wychowania fizycznego, brak harmonii między rodziną i szkołą w sprawach wychowawczych, wreszcie liczne wypadki braku opieki moralnej nad młodzieżą po za szkołą, czego następstwem niejednokrotnie bywa demoralizacya i wchodzenie w konflikt młodzieży szkolnej z organami policyjnymi lub nawet sądem karnym. „Związek rodzicielski“ będzie dzielił się na trzy sekcye, a mianowicie dla opieki a) nad młodzieżą szkół ludowych, b) nad młodzieżą gimnazyalną i c) nad młodzieżą żeńską. Nadzór naczelny w tych sekcyach spoczywać będzie w ręku dwóch zastępców prezesa i jednej zastępczyni.

W dalszym ciągu zaprosił dr. Małachowski do zapisywania się do Towarzystwa. Posiedzenie na chwilę w tym celu zawieszono, a 112 pań i panów natychmiast podpisało odnośne deklaracye. W liczbie tej zgłosiło się kilku członków-założycieli (z jednorazowym datkiem 200 złr.) i kilkunastu członków-dobroczyńców (z wkładką roczną po 12 złr.). Członek zwyczajny płaci przynajmniej 2 złr. rocznie.

Następnie na wniosek członka komitetu, dyrektora p. Fr. Próchnickiego, wybrano przez aklamacyę: przewodniczącym dr. Zdzisława Marchwickiego; zastępcami przewodniczącego pp. Mieczysława Baranowskiego i dr. Antoniego Dziędzielewicza, a zastępczynią przewodniczącego panią prezydentową Marcelę Małachowską.

Dr. Marchwicki podziękował kilku serdecznemi słowy za wybór i apelował do pań o gorliwą pomoc w wielkich i trudnych zadaniach Towarzystwa.

Wreszcie wybrano dziewięciu członków Wydziału; wybrane zostały panie: Michalska Michalina, Bielska Marya i Kulińska Józefa, oraz panowie: Kunstman Zygmunt, Próchnicki Franciszek, Soleski Józef, Dr. Holzer Wilhelm, Getritz Aleksander i Lang Justyn.

Zgromadzenie było bardzo liczne; wzięły w niem udział sfery pedagogiczne i obywatelskie naszego grodu; nastrój zebrania był uroczysty i serdeczny, a wiara w powodzenie trudnego przedsięwzięcia wielka i silna.

Dzielnemu inicyatorowi szlemy powinszowanie za doprowadzenie dzieła do skutku, a młodemu Towarzystwu życzenie jak najświetniejszych rezultatów ochoczo, w imię pożytku narodowego, podjętej pracy.

List Niemca z Berlina

do Niemki w Warszawie.

Bolesław Prus ułożył następujący list:

„Moja słodka Doroto! Nie wiem, czy jeszcze zachowałaś bodaj odrobinę pamięci, o twoim niegdyś ukochanym Hermanie?...

Herman Schultz — pamiętasz?... Ten przystojny blondyn, którego czasami nazywałaś „pękatym?...“ Ten, z którym (jeszcze rok nie upłynął!) przez cały maj, każdego pogodnego wieczora, chodziłaś do Thiergartenu uasycać się rozczulającym śpiewem słowików.

Ty byłaś wówczas pensyonarką, a ja studentem. Kto mógł zgadnąć, że się tak prędko rozłączymy? Że ty pojedziesz daleko, na wschód, aż do Warszawy, jako nauczycielka, a ja — że nie dostanę katedry w uniwersytecie, o której tak marzyliśmy oboje?...

Mam jeszcze ten sam popielaty hawelok i to samo gorące serce Ale czy ty nie zmieniłaś się, Doroto?...

Lecz dość łzawych westchnień, które w tobie może wywołają tylko uśmiech politowania. Posłuchaj lepiej błękitnooka Doroto moich dziejów z ostatnich kilku miesięcy, a dowiesz się w jaki nieraz okrutny sposób przeklęta polityka wikła i niszczy najpiękniejsze ludzkie nadzieje.

Wiadomo ci, że, kiedy opuszczałaś Berlin, ja byłem zajęty pisaniem doktoryzacyjnej rozprawy pod tytyłem:

„O zmianach wagi ziarnka maku, pod wpływem zmian temperatury i wilgotności powietrza, przy stałem ciśnieniu 760 milimetrów.“

Fakultet był zachwycony moją pracą, dziekan nawet rozpłakał się ze wzruszenia. Ale katedry w uniwersytecie nie dano mi, pod pozorem, że botanika nie dosięgła jeszcze tego stopnia specyalizacyi, na jakim ja stanąłem.

Tak więc z dyplomem doktorskim i najwyższemi pochwałami znawców, znalazłem się w Berlinie bez dachu nad głową, bez protekcyi, bez feniga w kieszeni. Tydzień mieszkałem i stołowałem się w przytułkach... Po tygodniu zaś przypomniałem sobie, że — nieźle gram na skrzypcach i... wstąpiłem do pewnej orkiestry...

Nie bierz mi tego za złe, moja słodka!... Raczej pomyśl, że Fryderyk Miller (ten szczupły brunet, pamiętasz go?...) który napisał rozprawę „O pasożycie pasożyta pchły zwyczajnej“, że ten genialny Fryderyk, otrzymawszy doktorat, został z biedy dorożkarskim pomocnikiem i dziś, na Leipzigerstrasse czyści i poi konie...

Mój los jest stanowczo pomyślniejszy.

W orkiestrze, jako skrzypkowi, działo mi się nieźle; miałem 60 marek na miesiąc i wszelkie szanse zyskania 90 marek. Nadto zaś — o *mein Schatz* — nasza orkiestra dostała zamówienie do Warszawy!...

Dowiedziawszy się o tem, prawie omdlałem ze wzruszenia. Nie tylko bowiem miałem pewność, że spotkam ciebie i że znowu razem będziemy słuchali śpiewu słowika, ale jeszcze dyrektor obiecał mi 120 marek miesięcznej pensyi!

Od tej chwili opanowała mnie radosna tkliwość, straciłem sen, apetyt i tylko wciąż wyobrażałem sobie piękną epokę, kiedy, w warszawskim Thiergartenie, siedząc ręka w rękę, na ławce pod cieniem lipy, znowu będziemy upajać się śpiewem słowików. A ja, korzystając z twego roztargnienia, znowu ukradkiem wycisnę namiętny pocałunek w miejscu, o którem nie mogę myśleć bez łez... na twojej powabnej szyi, o Doroto...

Na nieszczęście marzenia moje w brutalny sposób rozbiła... polityka!... Czy może być większa niesprawiedliwość, jak to, że dwa kochające się serca skazane są na cierpienia, ponieważ — jacyś karyerowicze dobijają się o urzędy, pensye i władzę!...

Rzecz jest taka. Od pewnego czasu najgorliwsi stronnicy ks. Bismarka (pomimo, że wszechmocny ich protektor przestał rządzić), chcą odzyskać dawniejsze swoje stanowisko w Prusach i Niemczech. A ponieważ wiedzą, że najłatwiej jest dobrać się do władzy za pomocą wywołania zamętu w państwie, za pomocą rozbudzenia podejrzeń i niechęci między rozmaitemi grupami ludzi, głoszą więc, że państwo niemieckie jest w niebezpieczeństwie ze strony Polaków i przeciw tymże Polakom żądają praw wyjątkowych.

Rachuba tych ludzi, zwanych hakatystami, jest bardzo prosta. Polacy przyjaźnią się z Niemcami południowymi. Gdy więc zacznie się drażnić Polaków, nastąpi to, że: albo Niemcy liberalni opuszczą w niedoli Polaków i zerwie się niewygodne przymierze; albo Niemcy liberalni, broniąc Polaków, oburzą przeciw sobie inne stronnictwa i wówczas w parlamencie wybuchnie zamęt.

Albo Polacy zrobią coś nietaktownego, wszyscy Niemcy oburzą się na nich, stracą zimną krew i — znowu będzie zamęt.

Na zamęt, na nienawiść, na walkę wszystkich partyj między sobą — najbardziej liczą hakatyści.

Rzecz to bowiem znana, że wówczas, gdy kłócą się uczciwi, tryumfują niegodziwcy.

Stronnictwa parlamentarne zrozumiały ten manewr hakatystów i starają się unicestwić ich intrygę.

Więc z jednej strony partya „centrum“ i wszystkie prawdziwie liberalne grupy ujęły się za Polakami i potępiają rząd, który w Poznańskiem rozwiązuje zgromadzenia, przezywa ludzi i miejscowości, nie pozwala poczcie doręczać listów pod dawnemi adresami i t. d.

Z drugiej zaś strony — Polacy, zarówno w parlamencie, jak i w swoich bardziej wpływowych gazetach ogłaszają, że — oni nie są wrogami ani państwa, ani narodu niemieckiego, że pełnią swoje obowiązki i tylko żądają, aby ministrowie szanowali ich prawa.

Nawet niższe sfery ludności niemieckiej rozumieją intrygi hakatystów i przeciw nim protestują.

To też, kiedy w połowie marca w samym Poznaniu zwołano zgromadzenie wolnomyśl-

nych niemieckich wyborców, deputowany Jaeckel wypowiedział, co następuje:

Że, według jego przekonania, Polacy bynajmniej nie grożą Niemcom ani państwu.

Że Polakom należy się równouprawnienie polityczne, którego ich chcą pozbawić.

Że postępowanie hakatystów jest niegodziwe, a po za ich wrzekomym patryotyzmem ukrywa się marne karyerowiczostwo i t. d.

Otóż wywody te słuchacze Niemcy przyjęli oklaskami i okrzykami: hura! hoch! Niech żyje równe prawo dla wszystkich!...

W końcu delegowany robotników oświadczył, że robotnicy niemieccy godzą się na wszystkie opinie Jaeckla, a nareszcie całe zebranie uchwaliło rezolucyę, potępiającą antipolskie knowania hakatystów.

Podobne rozprawy, choć w szczuplejszych ramach, odbywały się i w Berlinie: Niemcy liberalni bronili Polaków, hakatyści nazywali zdrajcami obrońców, i t. d.

Niekiedy nawet wywiązywała się bardzo ożywiona wymiana zdań.

Wiem coś o tem chyba, Doroto, gdyż na jednem z takich posiedzeń zwichnąłem sobie rękę na czyimś karku.

Mam jednak zupełną satysfakcyę, ponieważ o moją głowę połamał sobie bardzo kosztowną laskę jakiś bogaty hakatysta.

Wprawdzie, z dwu stron uszkodzony, już kilka dni siedzę w domu, co nawet naraziło mnie na stratę około 10-ciu marek. Mam jednak zadowolenie, że, ujmując się za pokrzywdzonymi, służyłem dobrej sprawie, właśnie jak przystoi na uczciwego Niemca.

— Wynagrodzi mi to — mówiłem — moja piękna Dorota, kiedy usiądę z nią na ławce, pod cieniem lip, słuchać czarującej pieśni słowika...

Wówczas — znowu skorzystam z jej roztargnienia i... pocałuję ją w to miejsce, o którem nie mogę myśleć bez łez... Ucałuję ją w jej błękitne oczy...

Los jednak zrządził inaczej! I właśnie dziś przyszedł do mnie zasmucony dyrektor, mówiąc:

— Doktorze Schultz, nic nie będzie z pańskich 120 marek na miesiąc...

Chciałem spytać: dla czego? Ale przerażenie schwyciło mnie za gardło i nie mogłem wydobyć głosu. Zaś dyrektor pokiwał głową i mówił:

— Oto jest pierwszy skutek polityki hakatystowskiej. Towarzystwo warszawskie, które zamówiło nas na letnie koncerta, zrywa z nami umowę... Sądzi bowiem, że w Warszawie nikt nie zechce słuchać koncertu przeklętych Niemców, którzy prześladują Polaków.

— Jak to — więc ja nie zobaczę w tym roku mojej Doroty? — szepnąłem zdławionym głosem.

— Chyba, że przebierzesz się pan za rodowitego Polaka... Nauczysz się wołać: jak Boga kocham! i kląć Szwabów...

— Mam nauczyć się przez miesiąc?... — odpowiedziałem z rozpaczą.

Po wyjściu zacnego dyrektora, zacząłem rozmyślać nad położeniem. Niechcący zdrzemnąłem się i oto — com ujrzał.

Na jednej ze spokojniejszych ulic Thiergartenu widziałem ławkę, a na niej dwu przyjaciół. Zmęczeni upałem, usiedli tutaj w południowej godzinie i zasnęli.

Nagle z tyłu ławki, ostrożnie, wychylił się jakiś hultaj, schwycił śpiących za głowy i potężnie huknął jedną o drugą...

Rozbudzeni w tak niegodziwy sposób, w pierwszej chwili chcieli, jak to mówią, porwać się za łby. Jako jednak ludzie rozsądni, powstrzymali się od awantury, przypisując ból swój niewytłómaczonemu wypadkowi.

Rozeszli się jednak z goryczą w sercu, ani domyślając się, że figla zrobił im hultaj, który nietylko poróżnił, ale jeszcze wyśmiał ich i — opróżnił im kieszenie.

Tak, luba Doroto! Bieda rozłączyła nas, a przeklęta polityka na długi czas odsunęła szczęśliwą chwilę widzenia...

Bądź zdrowa i niekiedy myśl o mnie. Ja pozostanę ci wiernym do grobu i za grób. A gdy przyjdzie maj, kupię sobie doniczkę fiołków za 30 fenigów, blaszanego słowika za 4 fenigi, postawię między fiołkami twoją fotografię i zapatrzony w nią, będę gwizdał, jak słowik. Twój *Herman Schultz*,

doktor filozofii, drugi skrzypek orkiestry".

Mówić, czy nie mówić?

W kwestyi poruszonej przez nas w artykule pod powyższym tytułem, otrzymaliśmy kilkanaście listów, z których przytaczamy jeden, jako najbardziej trafiający do naszego przekonania:

„Położenie lekarza, mającego w opiece niebezpiecznie chorych lub nieuleczalnych pacyentów, jest nader trudne i przykre. Jeżeli bowiem otwarcie wyjawi choremu lub jego rodzinie zapatrywania na stan jego zdrowia — może ten stan pogorszyć i zrazić sobie całą rodzinę pacyenta; jeżeli zaś zamilczy o grożącem życiu niebezpieczeństwie lub przewidywanem kalectwie, naraża się na zarzuty odnoszące się do jego zdolności, a nawet charakteru, w przypuszczeniu, iż wyzyskuje pacyenta.

Sądzę jednak, że lekarz, mający wielki zasób uczucia i rozumiejący swoje szczytne powołanie, potrafi wybrnąć szczęśliwie z tych trudności. W tym celu nie będzie on traktował swoich pacyentów szablonowo, machinalnie, obchodząc się z nimi według raz przyjętej teoryi — ale stanie się przyjacielem chorych i ich rodzin, przejmując się szczerze położeniem zasmuconej rodziny. Badając przez dłuższy czas psychologicznie stan chorego, pozna jego usposobienie, charakter, poglądy na życie, stosunki rodzinne — i według tego stosować będzie większą lub mniejszą otwartość w wypowiadaniu swoich spostrzeżeń co do choroby.

Gdy zachodzi kwestya kalectwa lub nieuleczalnej, długotrwałej choroby, lepiej nie mówić prawdy pacyentowi, bo na cóż zasmucać biedaka, któremu i tak nie wiele pociechy zostaje w tem życiu; ale jeżeli chwile chorego są policzone, a on, nie znając swego stanu, odkłada na później zaspokojenie potrzeb religijnych, należy mu delikatnie, z największą ostrożnością podsunąć myśl, iż kres jego życia nadchodzi. Pojednany z Bogiem dozna przynajmniej ulgi moralnej — a życiu dla którego lekarze nie widzą już żadnego ratunku, nic to już chyba zaszkodzić nie może".

Z izby sądowej

Wiedeń 6 kwietnia.

(*Poseł do Rady państwa złodziejem*).

Dziś odbył się tu przed sądem powiatowym proces antisemickiego posła i kelnera Mittermayera, przeciw socyalistom Schuhmaierowi i Keimlowi o oszczerstwo. Jak wiadomo, antysemici przeforsowali wybór Mittermayera na posła z piątej kuryi piątego okręgu wiedeńskiego. Podczas agitacyi wyborczej jednak socyaliści rozgłosili, że kandydat antisemitów skradł pewnego razu swemu koledze-kelnerowi pugilares z kwotą 12 zł. w czasie gdy kolega ów spał, oraz, że Mittermayer skradł jakiemuś biednemu chłopcu kelnerskiemu kartkę loteryjną na małą wygranę. Mittermayer został wybrany posłem, ale antysemici uchwalili, że wobec tych pogłosek, uwłaczających godności poselskiej dopóty nie przyjmą Mittermayera do swego klubu w Radzie państwa, dopóki on z czynionych mu zarzutów nie oczyści się całkowicie. Mittermayer wziął więc w parlamencie urlop, a dzisiejszy proces miał mu powrócić dobre imię i zaufanie antysemitów. Stało się jednak inaczej, bo obaj oskarżeni rzekomo o oszczerstwo, Schuhmaier i Keiml zobowiązali się przeprowadzić dowód prawdy rozgłaszanych przez siebie czynów Mittermayera.

Najsilniejszym argumentem, świadczącym na niekorzyść antysemickiego posła, są trzy listy Mittermayera, które na rozprawie odczytano. Z dwóch tych listów wynika, że Mittermayer prosił Keimla, aby milczał o tem, co wie od Schuhmaiera, w trzecim zaś przyznaje się do kradzieży kartki loteryjnej i owych 12 złr., zabranych śpiącemu koledze z pod poduszki.

Na zapytanie sędziego, czy się przyznaje do autorstwa listów — daje Mittermayer odpowiedź potwierdzającą, ale zarazem żąda, aby zaprzysiężono Keimla, że trzeci, najbardziej kompromitujący list wymuszono od niego.

Po tem oświadczeniu ogłosił sędzia uchwałę, mocą której z powodu silnego podejrzenia o kradzież, popełnioną przez Mittermayera, odstąpił sędzia sprawę sądowi karnemu.

Na ulicy liczny tłum powitał Mittermayera i jego zwolenników okrzykiem: Trzymajcie swoje pugilaresy!

KRONIKA.

Lwów dnia 8 kwietnia.

Ze sfer duchownych. Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat. probostwo *regiae coll.* w Sokalu ks. Orestowi Czechowiczowi, gr. kat. plebanowi w Boratynie.

Walne zgromadzenie Towarzystwa łyżwiarskiego odbędzie się w piątek 9-go b. m. o godzinie 6-tej wieczorem w sali Klubu pocztowego.

Zajście między Wojciechem Dzieduszyckim a Edwardem Gnieworzem. — Przed dwoma dniami miało miejsce następujące zajście na jednym z kurytarzy parlamentu wiedeńskiego. Pan Edward Gniewosz, ten poseł poprzedniej kadencyi, który swojem wystąpieniem przeciw szkołom w Galicyi sprawił taką uciechę wszystkim wrogom naszego kraju i narodu, przybył do parlamentu, ażeby się widzieć z kilku znajomymi posłami. Kiedy właśnie stał i rozmawiał z kilku członkami lewicy niemieckiej, przechodził kurytarzem Wojciech hr. Dzieduszycki, a zobaczywszy go podał mu rękę na powitanie. Pan Edward Gniewosz, wyciągnął także swą rękę do Wojciecha Dzieduszyckiego, po chwili jednak cofnął ją i powiedział po polsku: „Pierwej umyj pan swą rękę z krwi niewinnie przelanej podczas wyborów dla zwycięstwa pańskiego stronnictwa." — Na to Wojciech Dzieduszycki spokojnie odparł: „To nie moje stronnictwo było przyczyną rozlewu krwi, lecz pańscy przyjaciele: radykali, socyaliści i warchoły rozmaitego rodzaju" i odszedł od Gniewosza, który coś jeszcze za nim w irytacyi gadał, ale słów tych już nikt sobie nie zanotował.

Przedstawienie amatorskie na dochód Towarzystwa „Bratniej pomocy słuchaczów politechniki" odbyło się wczoraj w sali kasyna mieszczańskiego i powiodło się bardzo dobrze. Publiczność licznie zgromadzona bawiła się doskonale i często oklaskiwała grę amatorów, między którymi wyróżnili się: pani Baronowa i pan Stroka. Reżyserya spoczywała w rękach utalentowanego artysty naszej sceny, p. Nowackiego.

Pierwsze przedstawienie w krakowskim teatrze nowej sztuki Jana Szutkiewicza „Kuli u nogi" zbiegło się dziwnie z dniem śmierci autora „Popychadła". Według relacyi krakowskich dzienników — zyska sobie „Kula u nogi" prawdopodobnie równą popularność, jak „Popychadło", bo i w niej widać uczciwą i szlachetną tendencyę i wiele bezpośrednio z życia czerpanych obserwacyi. Osnowa sztuki jest następująca:

Kulą u nogi jest zła żona i tę starą prawdę ilustruje w swej ostatniej niestety sztuce p. Szutkiewicz. Jego bohater Aleksander Niewierski był zaręczony z Zofią, córką zamożnych ale skromnych rodziców, panną wychowaną gospodarnie i rozumnie, która jednak nie przemawiała do jego fantazyi i jego zmysłów, to też gdy na obiedzie zaręczynowym poznał Jadwigę wyrafinowaną kokietkę i elegantkę, zapalił się do niej do tego stopnia, że korzystając, bardzo zresztą nieuczciwie, z pretekstu, jakiego mu nastręczyła ruina majątkowa rodziców Zofii, zerwał z nią bez namysłu i ożenił się z Jadwigą. Ale już pierwsze miesiące pożycia przekonały go, że trafił najgorzej, Jadwiga jest próżną, bezmyślną lalką, która na stroje i zabawy traci mnóstwo pieniędzy, w czem jej pomaga matka, kobieta zła i przewrotna. Aleksander wpada w lichwiarskie długi, traci miejsce, wierzyciele zabierają mu ruchomości, a w dodatku Jadwiga widząc, że mąż nie może już zaspakajać jej kaprysów, porzuca go dla bogatego Fortunata, z którym wyjeżdża za granicę. Tymczasem porzucona Zofia znajduje idealnego męża w Janie Poturaju, który ją już z cicha uwielbiał, zapomina powoli o swej pierwszej miłości, jest szczęśliwą i spokojną. Aleksander spada coraz niżej tak, że ostatecznie staje się na pół obłąkanym żebrakiem. Poczciwy muzykant Drumla spotyka go prawie umierającego z zimna na ulicy, i przyprowadza do swego mieszkania, które zajmuje wspólnie z kilkunastu lokatorami najuboższej klasy, i tam biedny Aleksander kona, otrzymawszy z ust Zofii przebaczenie za swój niegodziwy postępek.

Zaręczyny. Dnia 28 marca b. r. odbyły się w Suchej zaręczyny panny Julii Branickiej, córki Władysława i Julii z Potockich z p. Henrykiem Potockim synem Rodryga i Maryi z Niezabitowskich. Nieco przedtem odbyły się w Krakowie zaręczyny panny Maryi Branickiej, córki Władysławów Branickich z Juliuszem Tarnowskim, właścicielem Końskich w Królestwie Polskiem, a synem ś. p. Jana marszałka krajowego Galicyi i Zofii z Zamoyskich.— W Krakowie także odbyły się zaręczyny panny Róży Potockiej córki śp. Artura i śp. Róży z Lubomirskich z Maciejem Radziwiłłem, synem Macieja i Jadwigi z Krasińskich, jakoteż zaręczyny panny Zofii Tyszkiewiczównej, córki śp. Józefa i p. Zofii z Horwattów z p. Henrykiem Dembińskim, synem śp. Juliusza i śp. Heleny z Wodzickich.

Z Towarzystwa Dziennikarzy Polskich. Wydział ukonstytuował się na posiedzeniu, odbytem dnia 6 bm. wybierając ponownie sekretarzem Stanisława Schnür-Pepłowskiego, skarbnikiem Karola Kucharskiego.

Walne zgromadzenie Towarzystwa szpitala św. Zofii we Lwowie odbędzie się na dniu 11-go kwietnia 1897 roku, a w razie braku kompletu na dniu 25 kwietnia 1897 r. każdym razem o godzinie 12 w południe w sali obrad Kasy Oszczędności we Lwowie. Na porządku dziennym: 1) Wybór komitetu na lat 3, 2) sprawozdanie czynności komitetu za lata 1895 i 1896, 3) sprawa pomieszczenia w szpitalu św. Zofii kliniki dla chorych dzieci, 4) wnioski członków. Niniejszem mam zaszczyt zaprosić na to zgromadzenie wszystkich łaskawych członków Towarzystwa szpitala św. Zofii we Lwowie.

Karola księżna Ponińska,
przewodnicząca w komitecie.

Z Zaleszczyk nam piszą 7 kwietnia: Przed kilku dniami porą wieczorną zaroiło się od inteligencyi miejscowej i zamiejscowej kasyno tutejsze, żegnając ucztą składkową prezesa swego, radzcę sądowego i naczelnika p. Stanisława Promińskiego, prezesa „Gwiazdy", ochotniczej straży ogniowej, Rady szkolnej miejscowej i Towarzystwa przyjaciół dzieci, przenoszącego się do sądu obwodowego w Stanisławowie.

Pożegnanie to było hołdem zasłużonym, oddanym mężowi, który przez swój przeszło dziewięcioletni pobyt w Zaleszczykach pozostawia wybitne ślady poczciwej pracy obywatelskiej, swej działalności, skierowanej ku dobru i pożytkowi moralnemu i materyalnemu swych współziomków, których bez różnicy stanu ukochał całem swem sercem otwartem i szlachetnem, poświęcając dla nich wszystkie chwile wolne od obowiązków wzniosłego swego zawodu sędziowskiego.

W oznaczonej godzinie przyjechał solenizant do kasyna w towarzystwie notaryusza p. Antoniego Grossa i adjunktów sądowych panów Cieleckiego i Łukawieckiego, a powitany najuprzejmiej przez komitet i gości zaproszonych, zaprowadzony został na miejsce honorowe przy stole między starostą p. Bolesławem Studzińskim a proboszczem rz.-kat. ks. Marcinem Kaweckim.

Po pierwszych daniach rozpoczął szereg toastów p. Józef Cielecki, żegnając p. Promińskiego imieniem członków kasyna, którego solenizant był prezesem długoletnim; następnie imieniem sądu p. Łukawiecki, zaznaczając, że godło „Honeste vivere, neminem laedere, suum cuique tribuere" przyświeca p. Promińskiemu w całem jego życiu publicznem i prywatnem; burmistrz miasta p. Szymon Kajetanowicz, szczery druh solenizanta i w wielu wypadkach wykonawca jego humanitarnych zamiarów, mogąc zaledwie opanować wzruszenie, podniósł jego zasługi, położone dla dobra miasta, komunikując zarazem, że w tej tak uroczystej i rzewnej chwili jest zwiastunem uchwały Rady gminnej, powziętej na posiedzeniu nadzwyczajnem, a nadającej p. Promińskiemu to, co miasto ma najcenniejszego, bo honorowe obywatelstwo miasta Zaleszczyk; kapitan batalionu strzelców p. Gregr w imieniu wojskowości; emerytowany starosta p. Eugeniusz Pilawa Lachowski; proboszcz rz.-kat. ks. Marcin Kawecki, który rozwinął cytat z pisma św.: „Oddajcie Bogu, co jest Boskiego, a Cesarzowi, co jest cesarskiego", udowadniając, że p. Promiński jest nietylko wiernym urzędnikiem cesarskim, lecz i wiernym synem Kościoła i Ojczyzny; inspektor szkolny okręgowy p. Julian Łowicki, dziękując w wymownych i pięknych zwrotach za opiekę nad młodzieżą, która jest przyszłością narodu; dr. Łazarz Schauer w imieniu adwokatów; kasyer pocztowy p. August Dąbrowski na tle reminiscencyi szkolnych; notaryusz Gross na temat „Kochajmy się!"; kierownik szkoły p. Franciszek Ligęza, odnosząc do solenizanta słowa poety:

W ciągłej przykładu i słowa postaci
Siebie samego rozdzielaj twej braci.
Mnóż się ty jeden przez czynów tysiące,
A będą z ciebie jednego tysiące.

Z p. Promińskim ustępuje z Zaleszczyk charakter piękny, mąż ożywiony podniosłym duchem obywatelskim. Lukę powstałą w sądzie zaleszczyckim wysokie władze już wypełniły, lecz luka powstała z powodu przeniesienia się p. Promińskiego do Stanisławowa w sercach mieszkańców nie tak prędko i nie tak łatwo da się wypełnić.

A gdy przybędziesz do owego grodu,
Kędy na straży hetman Rewera,
Niech Cię tak samo jako i u nas
Spotka życzliwość oraz przyjaźń szczera.

Widoki na tegoroczne zbiory w Galicyi są na razie wcale niepomyślne. Ze wszystkich stron kraju dochodzą nas wiadomości, zapatrujące się bardzo pesymistycznie na oziminy. Opłakany stan ozimin spowodowała słota w bieżącym roku nadzwyczaj długa i wciąż jeszcze nieustająca. W wielu okolicach położonych w nizinach wogóle tracą nadzieję, czy z ozimin cokolwiek będzie, bo długie szmaty uprawnej ziemi leżą pod wodą. Z tego samego powodu w wielu okolicach nie było nawet mowy o rozpoczęciu zwykłych z wiosną prac około roli. Ziemia jest tak przemokła i grząska, że niepodobna myśleć o zasiewach.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Maryę Serafińską w Jezupolu, Bronisława Tustanowskiego i Aleksandra Deszczakowskiego w Podhajcach, Piotra Szczerczaka w Gorlicach, Pawła Bochenka w Bieczu, ks. Józefa Jarosza nauczycielem religii w Tarnopolu, Józefa Grabowskiego nauczycielem w Martynowie starym, Bonawenturę Gaika w Skawicy, Wojciecha Kalinowskiego kierującym w Sułkowicach, Edmunda Ząbka nauczycielem w Ociece, Stanisława Buczyńskiego w Jarocinie, Wawrzynę Kratochwilównę nauczycielką w Białej wyżnej, Helenę Berezowską w Chorostkowie, Klemensa Łukaszkiewicza i Eleonorę Zgórkównę w Ulanowie.

Rosyanin o ruskim języku. Lwowski korespondent petersburskich *Nowoś i* kreśląc swoje wrażenia z ruskich wieczorków i balów, na których bywał w tegorocznym sezonie karnawałowym, tak pisze między innemi:

Miałem sposobność zaznajomić się na jednym balu z wielu damami z tutejszej ruskiej inteligencyi. Rozmowa ich wywarła na mnie wrażenie bardzo dziwne. Powodem tego był przedewszystkiem język, którym się posługiwały. Myśmy tak przywykli w południowej Rosyi słyszeć małoruski język tylko w ustach prostego ludu, że ten sam język w ustach ładnej, eleganckiej, kilku językami mówiącej damy, wywołuje prawie komiczne wrażenie. Nietylko język, lecz i tematy z lubością poruszane w tych rozmowach frapują Rosyanina. Oto Rusinki zajmują się polityką aż do ekscentryczności. Rozmawiałem z jedną damą o najbardziej piekącej dla Rusinów kwestyi: o ich stosunku do Polaków.

Dama ta wyłuszczyła mi swój pogląd na najsprawiedliwsze załagodzenie antagonizmu polsko-ruskiego: mianowicie, aby ztworzono dwa sejmy: jeden polski dla zachodniej Galicyi, drugi ruski dla wschodniej. Następnie objaśniła mi cele rozmaitych partyi ruskich, a wreszcie zasypała pytaniami o stosunki rosyjskie, cytując mi ustępy z Puszkina, Lermontowa i innych poetów rosyjskich i nie szczędząc słów uwielbienia szczególnie dla geniuszu Puszkina. Byłem także na innym balu, urządzonym przez towarzystwo „Druh". Sala była bardzo ładnie udekorowana, a w głębi zawieszoną była ustrojona kwiatami tarcza z rosyjskiemi chorągwiami.

Wydział „Czytelni katolickiej" po dokonanym w marcu, uzupełniającym wyborze 6 członków ukonstytuował się w następujący sposób: Prezesem wybrany p. prof. Maksymilian Thullie, wiceprezesami: p. Ignacy Drewnowski i ks. kanonik Leon Turkiewicz. Sekretarzami: p. Marceli Gajewski, p. Eugeniusz Barwiński. Skarbnikiem: p. Kazimierz Zajączkowski. Zastępcą skarbnika: p. Władysław Wrabec. Bibliotekarzem i referentem pogadanek tygodniowych: p. Dr. Wilhelm Rolny. Gospodarzem: p. Józef Marczyński. Członkami wydziału wybrani: pp. Dr. August Cyfrowicz, prof. Dr. Bronisław Dembiński, Kazimierz Jakubowski, Dr. Bronisław Łoziński, Wojciech Mayer, Janusz Przygodzki, Antoni Wolniewicz.

Sekretarz urzęduje codziennie od godziny 6-tej wieczorem w lokalu Czytelni (Rynek 20 II p.)

Oryginalna fabryka. W Wilnie pewien spekulant rozgłosił swym znajomym, że wynalazł sposób zjedwabniania wełny. Potrzebował tylko wspólników z kapitałem do rozpoczęcia działalności. Zaraz też zawiązała się spółka starozakonnych, na której czole stanęli pp.: Bunimowicz, Popkinowa i wynalazca Lifszyc. Kontrakt notaryalny warował ostatniemu po 200 rs. miesięcznie do rozpoczęcia fabrykacyi i prawo utrzymania tajemnicy wynalazku. Zamknął się też zaraz p. Lifczyc w swej pracowni dla doskonalenia wynalazku, a wspólnicy zaczęli budować fabrykę, na którą wyłożyli 50.000 rs. Wreszcie nowy Kolumb przedstawił towarzyszom próbkę przędzy już zjedwabnionej. P. Bunimowicz powiózł ją do Moskwy, gdzie fabrykanci uznali ją za jedwab bez zarzutu. Z sercem pełnem nadziei oczekiwano otwarcia fabrykacyi i przygotowywano zapasy wełny do zjedwabnienia, wedle wskazówek Lifczyca. Niepokój jednak ogarniał zainteresowanych, gdy wynalazca począł nieco podejrzanie zwlekać z przystąpieniem do roboty. Wreszcie postanowiono, wbrew umowie, zajrzeć do tajemniczego laboratoryum. Lecz tu — o zgrozo! — zamiast warsztatów i narzędzi po wyłamaniu drzwi, znaleziono stosy wypróżnionych butelek, świadczących raczej o sutych libacyach, niż o pracy. Przyciśnięty do muru p. Lifczyc uznał za właściwe zemknąć z Wilna co najprędzej, a wspólnicy, tak haniebnie zawiedzeni i wyzyskiwani przez oszusta, musieli się chwycić innej fabrykacyi. Zamiast jedwabnej wełny, mającej przynieść miliony, a co najmniej tysiące, produkują dziś kołdry, dające kopiejki lub co najwyżej—ruble.

Pożar powstał dziś w nocy w kamienicy p. Pawlikowskiego przy ulicy Trzeciego maja l. 5. Zapalił się sufit wskutek zbyt blisko belek poprowadzonej rury nowej kuchni. Rychłe przybycie pogotowia straży pożarnej zapobiegło rozszerzeniu się ognia. Szkoda wynosi około 300 zł,

Statuy ze śniegu. Korzystając z odkrycia naszego rodaka, dra Olszewskiego, który potrafił skroplić wiele gazów, a między innymi także gaz, zwany kwasem węglowym, wpadli inżynierowie francuscy na pomysł urządzenia w salach balowych w celu utrzymania przyjemnej temperatury, posągów ze śniegu. Rzecz się odbywa w sposób następujący. Ustawia się na postumentach posągi bronzowe, wewnątrz dęte, a mające otwór hermetycznie zamykany. W otwór ten wstawia się cylinder, zawierający płynny kwas węglowy. Cylinder zaś jest tak urządzony, że ów kwas węglowy powoli i stopniowo ulatnia się a ulatniając się, zabiera z otoczenia wszystko ciepło, gdyż jak wiadomo, skrapla się ten gaz przy stukilkudziesięciu stopniach poniżej zera. Wskutek więc oziębienia się przestrzeni wewnątrz posągu, statua dochodzi do tak niskiej temperatury, że pokrywa się kryształkami śniegu, powstającego z wody, znajdującej się w powietrzu. Osad ten śniegowy rośnie z każdą chwilą i po jakimś kwadransie, statua robi zupełnie wrażenie, jak gdyby była zrobiona ze śniegu. Do tego w promieniach światła sztucznego, kryształki te śniegowe lśnią wszystkimi promieniami tęczy. Efekt ma być czarowny a nadto mały chłód, rozchodzący się od każdej takiej statuy, obniża temperaturę sali i ułatwia tańce młodym parom. Na tegorocznych balach w południowej Francyi zastosowano już te statuy śniegowe.

Łapka na złodzieja. Kelner płatniczy w jednym z hoteli zrobił pewnego razu niemiłe spostrzeżenie, że w jego otoczeniu znajduje się ktoś, kto dzieli się z nim gotówką jego, chowaną i zamykaną w szafie starannie. Trwało to czas jakiś, a okradany płatniczy nadaremnie szukał złodzieja. Wpadł wreszcie na pomysł opatrzenia pieniędzy tajemnymi, jemu tylko znanymi znakami, ażeby je potem u kogoś wyłowić. Złodziej jednak kradł dalej znaczone pieniądze i tak je sprytnie w kurs puszczał, że zniknąwszy ze szafy, nie dostawały się już nigdy do rąk właściciela. Widząc, że próba się nie udała, poszedł płatniczy po radę do innych Najlepsza z udzielonych mu rad była ta, żeby pieniądze posypać proszkiem anilinowym, a potem patrzeć wszystkim dosłownie „na palce". Jednego dnia, mając wychodzić na miasto, posypał pieniądze schowane w szafie grubo proszkiem anilinowym i odszedł. Powróciwszy, otworzył szafę i spostrzegł, że pod jego niebytność, znów ktoś gospodarował w szufladzie z pieniądzmi. Skonstatowawszy to, rozpoczął wędrówkę pośród członków swego otoczenia, i ku swej wielkiej radości, spostrzegł u młodszego kelnera, śpiącego w kącie snem sprawiedliwych, prawą rękę umalowaną na fioletowo. Schwytany, tłómaczył się wprawdzie, że ktoś mu ze zbytków prawdopodobnie musiał rękę umalować na fioletowo, ale dla sądu, któremu płatniczy oddał sprawę, fioletowa ręka była dostatecznym dowodem kradzieży, i złodziej poszedł do więzienia.

Polacy w Bośni. Otrzymujemy następujące pismo: Wyczytawszy w *Przeglądzie* składki na ołtarz św. Antoniego w Padwie, postanowiłem odezwać się do szlachetnych serc rodaków z prośbą o składanie się na kościółek dla nas, zupełnie opuszczonych w Bośni.

W okolicy Gradiski jest nas, polskich rodzin, osiedlonych około sto, a nie mamy żadnego kościółka. Najbliższa katolicka świątynia leży o cztery mile od nas, przy bardzo złej drodze, a kazania odbywają się tam po niemiecku. Co pewien czas przyjeżdża do nas ks. Król z Banialuki, o 12 mil od nas oddalonej, ale nie może podołać pracy, bo ma wiele gmin do objazdu.

My, którzy tu osiedliliśmy się posiadamy grunta, więc jest pewność, że gdyby kapliczka stanęła, służyłaby i dalszym pokoleniom naszym — pokoleniom polskim. Każdy, kto się przyczyni do złożenia potrzebnego funduszu, pozyska wielką naszą wdzięczność i wyjedna zasługę u Boga.

My biedni nietylko materyalnie, ale i duchowo prosimy też o pisma polskie i książki szkolne, co wszystko należy posyłać wyłącznie tylko pod adresem: Paweł Rochaczek w Milovacka, Kozara, Gradiska Banialuka — Bośnia.

Praktyczne zastosowanie sztuki. Warszawscy artyści-malarze, których prace stale znajdowały się na wystawach, otrzymali od celniejszych fabryk łódzkich propozycye objęcia kierunku oddziałów rysowniczych, zatrudnionych przygotowywaniem wzorów tkanin. Artystom zaproponowano po 1.000 rs. rocznej pensyi, mieszkanie i t. p. Jeden z byłych uczniów akademii monachijskiej już objął taką posadę w fabryce Scheiblerów.

Żaby. Belgijskie ministeryum rolnictwa wydało zakaz wywożenia żab z kraju. Stało się to wskutek tego, że handlarze na tak wielką skalę wywozili żaby do Paryża do tamecznych restauracyi, iż zaczęło już cierpieć na tem rolnictwo i rybołóstwo, wiadomo bowiem, że żaby niszczą bardzo dużo szkodników rolniczych zwłaszcza owadów.

Zmarli. W Warszawie Aleksander Mirecki przez 11 lat więzień polityczny na Syberyi.—W Krakowie Emilia Hieronimowa Mecherzyńska, wdowa po doktorze filozofii, w 88 roku życia; Kornelia z Dankiewiczów Dawidowiczowa, żona gr. kat. proboszcza w Radziechowie. — We Lwowie Marya Emilia Schwartz, żona urzędnika pocztowego, w 28 roku życia. — W Rivie (w Tyrolu) Włodzimierz Prokopczyc, radca sądowy w Tarnopolu, b. naczelnik sądu w Turce i w Szczercu, w 48 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 3 R., w poł. + 5 R. Bar. 763. Podnosi się. Pochmurno.

Dyalog.

M o s z e k. Proszę pana, za co w Paryżu tak witają ten Nansen?... Czy un jest jaki wielki bankier?

P a n M o r y c. On jest żaden bankier. On jest uczony.

M o s z e k. Un zna Talmud?

P. M o r y c. On nie zna Talmudu, ale on jeździł do bieguna...

M o s z e k. Przepraszam pana, panie Moryc, ale ja nic nie rozumiem.

P. M o r y c. Więc ja tobie powiem, co jest biegun. Widzisz, jeżeli w Warszawie kto, na ten przykład, niby... sfałszuje bankocetle, to jego wysyłają na Syberyę...

M o s z e k. Do Tobolska?... tam był jeden mój znajomy...

P. M o r y c. A jakby kto na Syberyi fałszował pieniądze, to jego stamtąd posłaliby do jeszcze gorszej Syberyi...

M o s z e k. Wiem, posłaliby go na sam Sybir.

P. M o r y c. No, a jakby kto na samym Sybiru sfałszował pieniądze...

M o s z e k. Wiem, to jego stamtąd wysłaliby już na sam koniec świata!...

P. M o r y c. Więc widzisz, tego Nansena za to witają, że on był nietylko na Syberyi, ale na Sybiru i nietylko na Sybiru, ale za Sybirem... On był na samym końcu świata... Rozumiesz?

M o s z e k. Teraz to ja rozumiem, że on musi mieć dobrą głowę... Ale za co jego tam wysłali?...

Repertuar teatralny. Dziś we czwartek „Aida" wielka opera w 5 aktach Verdiego. Występ Maryi Pawlików-Nowakowskiej, Miry Heller, Władysława Floryańskiego, Gabryela Górskiego i Juliana Jeromina. W piątek po raz 2-gi „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach z powieści Savage'a, W sobotę po południu dla młodzieży szkolnej „Zbójcy", tragedya w 5 aktach Fryderyka Schillera, wieczorem o pół do 8-mej po raz ostatni w tym sezonie „Lohengrin", wielka opera w 4 aktach Ryszarda Wagnera. Ostatni występ Władysława Florjańskiego. W niedzielę po południu „Jaś i Małgosia", opera w 5 aktach Humperdincka, występ panny Janiny Korolewicz w partyi Małgosi. Rozpocznie „Majster i czeladnik", komedya w 2 aktach Józefa Korzeniowskiego. Drugi popis szkoły dramatycznej. W poniedziałek wieczór ku uczczeniu pamięci Juliusza Słowackiego.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** „Urzędowa żona," 5-aktowa sztuka, którą wczoraj po raz pierwszy na scenie teatru lwowskiego przedstawiono, jest przeróbką za znanej powieści angielskiej A. H. Savage'a. Powieść pod tym samym tytułem, nietyle ze względu na wartość literacką, ile na aktualność treści, zainteresowała czytającą publiczność w Europie; przetłumaczono ją na język francuski i niemiecki, a i u nas jedno z pism krakowskich drukowało „Urzędową żonę" w feljetonie. Sceniczna jej przeróbka ukazała się najprzód po angielsku w Londynie, a potem po niemiecku w Wiedniu, gdzie ją grano w dwóch teatrach po kilkadziesiąt razy w każdym. Aktualność powieści i sztuki polega na tem, że bohaterką „Urzędowej żony" jest nihilistka, czyhająca na życie cara Aleksandra III, a wyślizgująca się jak wąż ze szponów policyi rosyjskiej, urągając zręczności i przebiegłości osławionego w całym świecie trzeciego żandarmskiego oddziału przybocznej kancelaryi jego cesarskiej mości.

Bohaterka sztuki na afiszu figuruje jako „Nieznajoma" i zaledwie z przelotnych dyalogów dowiadujemy się, że jest jej na imię Helena. Nihilistka jest piękną, młodą, nadzwyczajnie sprytną i niezwykle odważną, którą przytomność umysłu nie opuszcza w najkrytyczniejszem położeniu. Nadzwyczajnej urody używa jako środka, jako narzędzia do dopięcia celów nihilistycznego sprzysiężenia — nigdy zaś nie kazi swojej czci niewieściej, chociaż nieraz znajduje się w niezmiernie drażliwych sytuacyach...

Nihilistka już w Paryżu, z pomocą naturalnie, swoich rewolucyjnych towarzyszy, śledzi pewnego pułkownika amerykańskiego Lenoxa, który ma jechać do Petersburga. Lenox udaje się nad Newę bez żony, która pozostaje w Paryżu, a tymczasem w paszporcie napisano jest: „z żoną". Wiedzą o tem nihiliści w Paryżu i Helena udaje się w jednym i tym samym pociągu z Lenoxem na granicę rosyjską: do Ejdkun. Tu przy przepuszczaniu na terytoryum rosyjskie i przy rewizyi paszportów, Helena śmiało atakuje Lenoxa, udaje również Amerykankę, żonę jakiegoś Dicka, który przez zapomnienie zostawił ją bez paszportu i pieniędzy, a przybyć ma następnym pociągiem za kilka godzin. Prosi więc Lenoxa, aby ją chwilowo uznał za swoją żonę i jako taką przeprowadził przez granicę rosyjską, gdzie niby będzie czekała na swego męża. Lenox z początku wzbrania się, potem jednak przystaje. Nihilistka swobodnie odetchnęła przedostawszy się przez kordon rosyjski.

Grzeczny amerykanin ujęty po części wdziękami Heleny, na dworcu rosyjskim, w podróży do Petersburga i w samym jeszcze Petersburgu daje się obałamucać przebiegłej nihilistce, która jest tak zreczną, że mimo, iż Lenox posiada krewnych w Petersburgu, którzy go odwiedzają, nie wypada z roli jego żony, nie ściąga na siebie najmniejszego podejrzenia i zbliża się co raz bardziej do celu. W Petersburgu ma się odbyć bal, na którym będzie car. Zaproszenia na taki bal nie tak łatwo dostać ale Helena, jako pani Lenoxowa dostaje. Tymczasem pułkownik Lenox dowiaduje się od Heleny, kim ona właściwie jest. Niebezpieczeństwa się piętrzą i na amerykaninie drży skóra, bo na stryczku zawisnąć może...

Czwarty akt przedstawia właśnie ów bal wielki, wykwintny, pełen splendoru... Nihilistka, pod rękę z Lenoksem przybywa z rewolwerem w kieszeni. Przybywa i car. Lenox spostrzegając niebezpieczeństwo nie mogąc inaczej przeszkodzić zamachowi na cara, wsypuje kilka proszków morfiny do kie-

liszka wina szampańskiego, który wypija spragniona Helena i w chwili, gdy już ma wyciągnąć rewolwer, omdlona, upada we śnie na ziemię. Na balu robi się ogólne poruszenie wśród którego car zbliża się do zemdlonej, czy uśpionej nihilistki i wypowiedziawszy kilka słów współczucia dla męża, wychodzi z sali balowej.

Ostatni akt, piąty, jest już rozwiązauiem sztuki. Helena widząc niebezpieczeństwo, pozwala się jako kochanka wykraść zakochanemu w niej oficerowi, niby kuzynkowi, i na statku duńskim, czy holenderskim umyka za granicę, wyprowadzając w pole policyę petersburską; prawdziwa Lenoxowa przybywa z Paryża do Petersburga, a szef tajnej policyi, baron Friedrich, obawiając się odpowiedzialności za niezręczność, zostawia Lenoxa w spokoju, który też z prawdziwą żoną odjeżdża do Paryża.

Taka jest treść powieści i taka też jest treść „Urzędowej żony" w przerobieniu na scenę podług angielskiego i niemieckiego tekstu. Nie pomału więc byliśmy zdziwieni, że tłómacz polski zrobił nihilistkę, Polką, mszczącą się za śmierć męczeńską ojca i matki. Pomijając już to, że chwała Bogu, mimo strasznych dopustów dziejowych, polskie społeczeństwo nie wydało z siebie nihilistek — podmalowywanie obcej sztuki, obcego pomysłu, obcej treści, jakąś mdłą farbą politycznego melodramatu i patryotyzmu polskiego, rozczochranego moskiewskim nihilizmem — jest absolutnie niewłaściwe i nienaturalne i pociąga za sobą takie bezbrzeżne nieloiczności, jak n. p. obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej w hotelu rosyjskim w Petersburgu, do którego się w 3-cim akcie nihilistka-Polka modli i cudowną Matkę Bożą błaga, aby jej pomogła dokonać zemsty a potem umrzeć...

Po za tą dziwną dygresyą patryotyczną polskiego tłómacza, sztuka budowana jest pod względem scenicznym zręcznie, efektownie, barwnie, a akcya prowadzona jest bardzo interesująco urozmaicona mnóstwem żywych, ciekawych i zajmujących epizodów.

Wystawa w „Urzędowej żonie" odgrywa niepomierną rolę i ona też łącznie z olśniewającymi kostyumami i toaletą przyczynia się wiele do scenicznego powodzenia tej sztuki, która zresztą stoi na olbrzymiej, choć epizodycznej obsadzie ról, na niezmiernie zręcznej i umiejętnej reżyseryi, a wreszcie na harmonijnie spokojnej pod względem artystycznym całości. Krytyka literacka nie wiele ma tu do czynienia, ale skonstatować musi, że „Urzędowa żona" jest interesującą dla szerokich kół każdej publiczności i stanowi, co jest rzecz ważna, sztukę kasową, bez używania drastycznych sytuacyi skandalicznego romansu, którego w „Urzędowej żonie" prawie nie ma.

Wystawienie „Urzędowej żony" na naszej scenie jest nietylko staranne, ale wykwintne, imponuje szczególniej bal w czwartym akcie. Reżyserya wzorowa.

Właściwie w „Urzędowej żonie" są tylko dwie główne role: owej nihilistki i Lenoxa. Pierwszą grała z niezwykłym temperamentem artystycznym p. Bednarzewska, drugą p. Feldman. Rola ta nie ze wszystkiem leży w talencie wybornego komika, ale przeważnie odegraną została pomysłowo i tam, gdzie sytuacya pozwalała, z nieporównanym humorem i naturalnością. Zdaniem naszem, p. Bednarzewska niepotrzebnie przybiera perukę blond, mając własne włosy ładne i bujne, a peruka ta bynajmniej nie dodaje powabu nadobnej i utalentowanej artystce.

Z większych nieco ról wyróżnili się pp. Chmieliński, Woleński, Cichocka, Gostyńska, Kwiecińska, Walewski, Hierowski, Wostrowski, Kliszewski, Czaplińska, Gromnicka, Jankowska i Wysocki.

Pan Żelazowski miał zaledwie w roli parę frazesów — ucharakteryzowany był do złudzenia jako car Aleksander III. Obsada całej sztuki obejmuje blisko czterdzieści osób, oprócz szambelanów, adjutantów, gości, podróżnych, tragarzy, służby dworskiej, hotelowej i restauracyjnej. — Teatr był przepełniony. *Iks Ypsylon.*

Głosy publiczności.

Gorlice 6 kwietnia 1897.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Upraszam o umieszczenie tego mego ostatniego pisma w sprawie wstrętnej *Głosu Narodu*.

Na replikę *Głosu Narodu* umieszczoną w Nr. 78 *Przeglądu* odpowiadam tylko słów parę:

Prawdą jest, że Redakcya *Głosu Narodu* nie chciała umieścić mego sprostowania — gdyż nie wystarczy gołosłowne wypieranie się, jakoby list mój, zawierający to sprostowanie a dla pewności polecony (jak to świadczy recepis wydany przez c. k. urząd pocztowy w Gorlicach z dnia 27 marca b. r., do Redakcyi nie doszedł. Recepis ten zaraz dziś po odczytaniu repliki odesłałem do Redakcyi *Głosu Narodu*, aby wykazać jej nad miarę wstrętne postępowanie w tym wypadku a zarazem dowieść, że broń, którą walczyć rozpoczyna, nieszlachetnością zatruta.

Gołosłowne zaprzeczenie prawdy mego sprostowania staje się wprost śmiesznem, bo ciekaw jestem, kto może być lepiej poinformowany o tem, co się działo w czasie wyborów w Gorlicach, czy pan Ehrenberg, będący wówczas w Krakowie i znający stosunki Gorlickie chyba z korespondencyi największych w powiecie borbifaksów, czy ja, który mieszkam stale od roku w Gorlicach, na wybryki korespondentów *Głosu Narodu* własnymi oczyma patrzę i wraz z całem duchowieństwem nad niemi ubolewać muszę, a który wreszcie przy wyborach w sali jako przewodniczący komisyi, wszystkiego naocznym świadkiem byłem.

Odwołanie się Redakcyi *Głosu Narodu*, iż korespondencyę swą ze *Związku chłopskiego* powtórzyła — niczego jeszcze więcej nie dowodzi na korzyść Redakcyi, jak chyba, że *Głos Narodu* umyślnie na tego rodzaju artykuły poluje, zkądbądź je odgrzebuje i z lubością czytelnikom swym jako desert z kwaśnych winogron podaje.

Replika tedy „*Głosu Narodu*" potwierdza wszystko, co w obecnym kierunku tegoż dziennika powiedziałem a każdy myślący pozna, że zarzuty moje uzasadnione były. Redakcyi zaś *Głosu Narodu* nic innego nie pozostaje, jak chyba przyznanie się do fałszywego kroku, albo udowodnienie, że list polecony (!) w drodze zginął.

Przy tej sposobności łączę dla Wgo Pana Redaktora wyrazy prawdziwego poważania

Ks Bronisław Świeykowski.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 kwietnia.

(Z.) Dzień dzisiejszy przyniósł dość znaczną zwyżkę. Powodem jej było przedewszystkiem to, że rozkaz dzienny wydany przez greckiego następcę tronu do armii zadał kłam obiegającym wczoraj pogłoskom, iż dziś Grecya wypowie wojnę. Pokojowa mowa Balfoura także przyczyniła się znacznie do uspokojenia sfer giełdowych. Wpłynęła wreszcie na zwyżkę i ta okoliczność, że stopa procentowa w eskoncie prywatnym spadła zarówno w Londynie jak i w Berlinie. W Londynie spadła ona na 1%, to też sądzą, że dyrekcya banku angielskiego będzie zmuszona obniżyć urzędową stopę bankową, w Berlinie zaś dobre firmy mogły dziś dostać gotówkę na targu poniżej 2¼%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 349·—, węgierskie 385·50, Anglobanki 151·—, Uniony 280·50, Bankvereiny 249·50, Länderbanki 227·50, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 288·—, Elbethale 262·—, Renta papierowa 101·—, srebrna 101·10, austryacka złota 122·50, austr. renta wal. kor. 100·70, węgierska złota 121·80, węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat 5·65, 20-frankówka 9·50½, marki 11·72, ruble 1·26½.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 8 kwietnia. Wczorajsze posiedzenie Izby miało przebieg bardzo burzliwy. Zwłaszcza socyaliści okazali ogromną rutynę w roli parlamentarnych borbifaxów: hałasowali, przerywali mówcom, pozwalali sobie na różne nieprzyzwoite wykrzykniki, a kilka razy zdawało się, że może nawet rozpoczną pięściami popierać swe argumenty. Całe posiedzenie zajęła dyskusya nad nagłym wnioskiem socyalistów, domagającym się ustanowienia komisyi z 36 członków dla przeprowadzenia dochodzeń co do nadużyć wyborczych w całem państwie, a w szczególności w Galicyi. Mniej więcej taki sam wniosek postawił p. Okuniewski, z tą tylko modyfikacyą, iż „w szczególności" żąda zbadania nadużyć wyborczych w Galicyi wschodniej.

Zanim przystąpiono do porządku dziennego, zabrał głos p. Steinwender i użalał się, że nowoskonstruowana większość parlamentarna bez porozumienia się ze stronnictwami należącemi do mniejszości, usiłuje przeprowadzić wybory do komisyi na niekorzyść tych stronnictw. — Prezydent dr. Kathrein oświadczył, że w tym kierunku nie może wywierać żadnego wpływu.

Następnie zabrał głos p. Daszyński dla uzasadnienia nagłości wniosku socyalistycznego. Mowę swą zaczął p. Daszyński od tego, że zdaniem jego potrzeba uchwalenia nagłości tego wniosku wynika choćby już z tej okoliczności, iż w sprawie tej zaangażowany jest osobisty honor hr. Badeniego. Dlatego sądzi mówca, że sam hr. Badeni zgodzi się na nagłe traktowanie tej sprawy.

W dalszym toku mówił p. Daszyński: „Chcemy przedstawić brutalne i straszne fakty i chcemy je udowodnić, chcemy przedstawić, że rząd z ostatnich wyborów następujące wziął na swoje sumienie grzechy: pod patronatem rządu odbywały się przy prawyborach niezliczone oszustwa, aresztowano kandydatów, ażeby onieśmielić opozycyę; żandarmi dopuszczali się gwałtów i prowokacyi; wojsko ściągano masami dla przerażenia ludności. To wszystko chcemy udowodnić. W moich oczach odbywały się najpodlejsze oszustwa wyborcze". (Prezydent przerywa mówcy. Socyaliści hałasują). — P. Daszyński: „Tylko oszustwo nazwałem podłem i to powtarzam. Dodaję, że działo się się ono pod patronatem organów rządowych". (Prezydent znów przerywa mówcy. Socyaliści i Schoenererowiec Wolf krzyczą). P. Daszyński: „Ależ panie prezydencie, wszakże to, co mówimy, chcemy też udowodnić. Udowodnimy też, jak zabijano wyborców, udowodnimy, jaką hecę prowadziła prasa szlachecka i klerykalna, udowodnimy, jak gnębiono prasę opozycyjną. Rząd sam uważa rzecz za nagłą, bo podobno wysłał już dwunastu urzędników lwowskiego Namiestnictwa dla zbierania dowodów przeciw naszemu oskarżeniu. Mieliśmy właśnie przesilenie gabinetowe, dziś idzie o to, czy Izba ma do tego gabinetu zaufanie. Musimy tu jasno wyrazić, czy mamy zaufanie do rządu, któremu zarzucamy oszustwa wyborcze, zabójstwa, teroryzm i t. p. Mówimy o sprawie, gdzie idzie o dziewięciu zabitych, 29 rannych i 800 uwięzionych. Także polscy posłowie — mówi p. Daszyński z ironią — głosować muszą za wnioskiem, a mianowicie panowie Bogdanowicz, Weiser i Rojowski głosować muszą za tem, bo w okręgu p. Bogdanowicza mordowano, w okręgu p. Weisera aresztowano ludzi masami, a w okręgu p. Rojowskiego jednego wyborcę zakłuto, a jednego zastrzelono. — P. Lewicki, — mówi Daszyński dalej (p. Lewicki stoi obok mówcy) jako członek przyzwoity głosować musi za wnioskiem. Wielebny ksiądz Pastor także musi głosować z nami, bo w jego okręgu wpakowano kontrkandydata do kozy. Hrabia Piniński, w którego okręgu aresztowano kontrkandydata i 40 wyborców, również głosować za moim wnioskiem powinien. Ekscelencya Madeyski, w którego okręgu działy się ogromne oszustwa, pójdzie z nami, toż samo starosta Nawrocki i „inkamerowani" Rusini. W okręgu p. Barwińskiego było 15 aresztowań i trzy trupy — a zatem p. Barwiński chyba także pójdzie z nami. Pójdzie też hr. Dzieduszycki, bo on to całą tę akcyę prowadził. (Hr. Dzieduszycki woła: „Pójdę, ażeby panów oskarżyć!").

P. Daszyński: „On to kierował wyborem i wczoraj jeszcze szef sekcyjny Gniewosz w twarz mu to rzekł". (P. Edward Gniewosz, b. szef sekcyi w ministerstwie oświaty, głośny ze swych występów przeciw Galicyi w dawnej Radzie państwa i z drukowanego paszkwilu, cofnąć miał wczoraj na kurytarzu parlamentu rękę wobec ręki hr. Dzieduszyckiego, mówiąc: „to ręka zbroczona krwią z ostatnich wyborów. Przyp. Red.). (P. Lewicki zaprzecza temu, a hr. Dzieduszycki woła: „to prawda"). P. Daszyński: „A więc to prawda! Pan hrabia sam potwierdza. Pan, panie Lewicki, nie masz prawa na podstawie paragrafu 19-go prostować tu cokolwiek! Głosować z nami muszą także polscy demokraci, bo nie mogą wziąć na swoje barki grzechów szlachty i ulubionym u nich zwyczajem umknąć przed głosowaniem. Cały kraj dziś spostrzegłby to tchórzostwo. Dalej liczymy i na poparcie Czechów. Obchodzą oni obecnie uroczystość swych zaślubin z rządem. Czynią to po raz pierwszy, ale gdy im powiemy, że małżonek ma ręce krwią zbroczone, będą musieli go porzucić i pójść z nami. Przed swym ślubem z młodoczechami powinien rząd umyć sobie ręce na czysto, bo inaczej muszą oni iść z nami. Obok Czechów muszą pójść z nami także liberałowie, bo przecież nazywają się stronnictwem wiernokonstytucyjnem. Sądzę więc, że pójdzie z nami cała Izba, z wyjątkiem chyba szanownych sześciu dżentlemenów (grupa Falkenhayna). Ponieważ zaś nie chcemy grać komedyi przeto żądamy, aby śledztwo przeprowadził parlament a nie interesowane władze". (Oklaski na skrajnej lewicy).

Dr. Okuniewski popierał nagłość wniosku i przytaczał fakta wrzekomych nadużyć. Nadużyto wojska przy wyborach, synów wysyłano przeciw ojcom. W ten sposób źle przygotowuje się teren, na którym ma się rozegrać przyszła wojna.

P. Dzieduszycki oświadcza krótko, że Koło polskie głosować będzie za nagłością, ażeby w dyskusyi merytorycznej wystąpić w roli oskarżyciela, a nie oskarżonego.

P. Lueger oświadcza, że stronnictwo jego głosować będzie i za nagłością i za samym wnioskiem, gdyż leży to w interesie parlamentaryzmu. Mówca opowiadał o nadużyciach wyborczych na Węgrzech i za obelżywe wyrażanie się o Węgrach wezwany został do porządku.

Hr. Stürgh oświadcza, że stronnictwo wiernokonstytucyjnej większej własności uważa przeprowadzenie śledztwa parlamentarnego za konieczne i dla tego głosować będzie za nagłością. Nadto zamierza ono ponowić wniosek o utworzenie stałego trybunału dla spraw wyborczych.

P. Gros imieniem stronnictwa liberalnego oświadcza się za nagłością.

Młodoczech Stransky ostro polemizował z Daszyńskim. Młodoczesi głosować będą za nagłością, postanowili to zanim p. Daszyński powiedział, iż w toku debaty merytorycznej postawi odmienny wniosek. Od nikogo a tem mniej od socyalistów nie przyjmują młodoczesi lekcyi, jak bronić należy praw wolności. (W sali zerwała się burza, socyaliści wołają do młodoczechów: „lokaje", młodoczesi zaś nazywają socyalistów zdrajcami. Hałas tak wielki, że nie słychać słów Stransky'ego. Prezydent Kathrein dzwoni i woła: „Głos ma tylko poseł Stransky, reszta ma milczeć". Zaledwie po kilku minutach uciszyło się cokolwiek). P. Stransky kontynuując swą mową wykazuje jakiego teroryzmu dopuszczali się socyaliści i odpiera zarzut, jakoby młodoczesi zawarli ślub z rządem. (Socyaliści wołają ironicznie: „Żyjecie w konkubinacie). Jeżeli mordowano i kaleczono, to dla zbadania tych wybryków istnieją sądy, a dla zbadania legalności wyborów istnieje komisya weryfikacyjna.

P. Steinwender przemawia za nagłością i przy tej sposobności drwi sobie z Czechów, mówiąc, że lew czeski rychło dał się wytresować.

P. Herold w gwałtowny sposób uderzył na socyalistów. U nich wolność to teroryzm, ale naród czeski nie znosi teroryzmu i nie daje się tresować. Naród czeski nie znosi reprezentantów, którzy jego najświętsze ideały poświęcają Adlerom i Pernerstorferom. Podczas przemowy p. Herolda przyszło znów do awantury. Socyalista Wratny stanął bowiem koło mowcy i przerywał mu ustawicznie swymi wykrzyknikami. Po jednym takim wykrzykniku zatkał młodoczech Lang ręką usta p. Wratnemu, a Wratny uderzył go po ręce.

Socyalista czeski p. Steiner polemizował z pp. Stranskym i Heroldem i zarzucał p. Stransky'emu, że inaczej przemawia dziś w izbie, a inaczej mówił w sądzie, gdy w pewnym procesie bronił socyalistów.

Nagłość wniosku uchwalono jednogłośnie i przystąpiono do debaty merytorycznej.

P. Okuniewski opowiadał o nadużyciach i rzekł, że przy obecnych wyborach w Galicyi otwarto dawne rany, przez co Austrya cała jest zagrożona. Mówca opowiada między innemi, że hr. Badeni powoływał do siebie starostów i ustnie dawał im informacye, jak się mają przy tych wyborach zachowywać i że dzięki tym ustnym informacyom, dokonywano oszustw wyborczych. W wielu gminach nie ogłaszano wcale prawyborów, w innych wysłani komisarze rządowi zużywali cały swój dowcip na to, aby wybory udaremnić. (Lewicki przerywa mówcy słowami: Opowiedz pan o Dawidowie). Okuniewski w dalszym ciągu przytaczał przykłady nadużyć wyborczych. Tak np. starosta kossowski rozsyłał same tylko legitymacye bez kart głosowania. Kartki trzeba było sobie odbierać od niego osobiście, a dawano je z wypisanem nazwiskiem kandydata rządowego. Wypowiedziano wojnę całemu narodowi ruskiemu. (Wołania: To nie prawda). Najzdolniejszych księży aresztowano. (Głosy z Koła: Czemu?). Mówca zakończył życzeniem, aby raz przecie zapanował porządek, co jest zarówno w interesie kraju jak i całej monarchii (brawa).

Lewicki. Miałeś pan nam coś powiedzieć o swoich wyborach?

Ochrymowicz. Opowiedz pan nam parę zbójeckich historyj ze swoich wyborów. (Wrzaski i protesty na ławach socyalistów i radykałów).

Wśród naprężonej uwagi całej izby zabrał głos prezes ministrów hr. Badeni i rozpoczął swą mowę w te słowa: „Nareszcie nadeszła gorąco przez wielu panów oczekiwana chwila, w której mogą do woli nagadać się o nadużyciach wyborczych i o t. z. „polnische Wirtschaft". Wszelako i ja mogę wiele powiedzieć o ekscesach i teroryzmie wyborczym. Będę mówił całkiem jasno i otwarcie o dziejach opozycyjnego ruchu w Galicyi. Wybitne stanowisko polityczne, jakie Koło polskie od szeregu lat zajmowało, było zawsze solą w oku żywiołom skrajnym, wywrotowym, tem bardziej, że działalność Koła obracała się zawsze w umiarkowanych ramach obrony interesów państwowych. Ponieważ między głównemi tendencyami Koła polskiego a działalnością administracyi państwowej w Galicyi istnieje harmonia, przeto przypuszczono szturm na dwie strony, z jednej strony na Koło polskie z drugiej na władze galicyjskie.

„Żywioły wywrotowe postępują w tej mierze ze sprytnem wyrachowaniem, z jednej strony bowiem niosą między ludność Galicyi zaniepokojenie i niesłychany teroryzm, z drugiej zaś strony ilekroć przeciw temu teroryzmowi objawi się reakcya, zaraz podnoszą wrzaski, że dzieją się gwałty i ukrócane bywają prawa obywatelskie. Rząd jednak ma jeszcze inne obowiązki, a mianowicie strzedz publicznego porządku i bronić prawdziwej wolności, której nikt z nas nie chciałby widzieć naruszoną, a którą narusza terrorystyczna agitacya, nie cofająca się przed żadnym środkiem, byle tylko swoją wolę przeprowadzić. (Oklaski). Rząd świadom jest tego swego obowiązku i spełni go w zupełności".

Następnie omawia hr. Badeni poszczególne wypadki i podnosi, że w ocenianiu wypadków galicyjskich trzeba przedewszystkiem uwzględnić dwie okoliczności. Po pierwsze, że poziom wykształcenia ludu wiejskiego jest o wiele niższy niż w prowincyach zachodnich, jakkolwiek skonstatować należy, że Galicya nic nie zaniedbuje, aby podnieść ten poziom, a nawet robi więcej w tym kierunku, niż na to pozwalają jej siły. (Oklaski)

Powtóre, trzeba się liczyć także i z tem, że w Galicyi nie ma centrów fabrycznych, zatem agitatorzy mają trudniejszy przystęp do ludności, ale skoro raz się do niej dostaną, wówczas nie leży już w ich mocy przewidzieć, w co wyrodzi się ich agitacya. Zajścia wyborcze w Galicyi dzieli mówca na trzy grupy. Do pierwszej należą tego rodzaju ekscesy, których ofiarą padło życie ludzi. Mówca ma obszerny materyał odnoszący się do tych ekscesów, gdyż każdy wypadek, który doszedł do jego wiadomości, każdą notatkę dziennikarską kazał sumiennie badać. Materyał ten odda mówca Izbie do dyspozycyi, ale już teraz musi skonstatować, że we wszystkiem, co pisma doniosły o zajściach galicyjskich, jest wiele przesady. Mówca odczytuje sprawozdanie przedłożone przez namiestnika Galicyi. Na wstępie tego sprawozdania podniesiono, że w Galicyi wschodniej od szeregu lat rozwinęły żywioły radykalne między ludem namiętną agitacyę przeciw rządowi i warstwom posiadającym. Podniecono nienawiść narodową, budzono u chłopa najniższe instynkty i namiętności. O ordynacyi wyborczej do Rady państwa wydano broszury, w których przekręcono postanowienia tej ordynacyi. Rozdrażniono chłopów do tego stopnia, że wszędzie wietrzą oni nadużycie i oszustwo. Komisarzom wyborczym stawiano wręcz niemożliwe do spełnienia żądania, a gdy ich nie spełniono, bo były nielegalne, tłum rzucał się na komisarza i nie dał mu urzędować. Wznoszono przytem okrzyki: „Na pohybel Polakom", „Na pohybel panom" i t. p. Dlatego też musiało się w wielu miejscowościach odbywać głosowanie przy zbrojnej asystencyi. Wyborców nie hołdujących radykalizmowi łżono i bito. Niestety część duchowieństwa ruskiego popierała tę agitacyę, co było powodem, że lud ruski, w gruncie religijny i spokojny, dopuszczał się wybryków. W czasie kampanii wyborczej kipiało formalnie w Galicyi.

Wybory odbywały się istotnie wśród okoliczności anormalnych, ale powodem tej anormalności nie było bynajmniej postępowanie rządu. Organy rządowe spełniły swój obowiązek z prawdziwem poświęceniem i zaparciem się wśród tak przykrych stosunków i często z własnem niebezpieczeństwem Prawybory odbywały się w tylu miejscowościach, że nie wszędzie można było użyć do ich przeprowadzenia urzędników konceptowych, nic więc dziwnego, że gdzieniegdzie mogły się zdarzyć pewne niewłaściwości. — Przeczytawszy to sprawozdanie omawiał mowca poszczególne wypadki ekscesów a następnie mówi:

Muszę przy tej sposobności odeprzeć również zarzut, który podniesiono przeciwko mnie osobiście. P. Okuniewski mianowicie twierdził, iż przybyłem przed wyborami do Lwowa, powołałem do siebie starostów i im na czas wyborów udzielałem wskazówek. Wobec tego oświadczam pod słowem honoru, że ze starostami w tej kwestyi nie rozmawiałem wcale.

P. Okuniewski To nieprawda, sam to widziałem. (Głosy protestu u Polaków).

P. Lewicki (do p. Okuniewskiego). To bezczelne kłamstwo!

Frazesowi o „wyborach galicyjskich" starają się nadać prawo obywatelstwa, nawet w samej Galicyi wywierają w tej mierze pewną suggestyę, jakoby przy wyborach działy się wszelkie niemożliwe rzeczy, i że w parlamencie wiedeńskim należy wystąpić z obroną. Mnie się zdaje, że niektórzy panowie byliby bardzo niekontenci z tego, gdyby przy wyborach w Galicyi nie było żadnych ekscesów. (Żywe oklaski). Cały materyał oddam izbie do dyspozycyi, nie chcę nic ukrywać, przeciwnie, chcę z tą sprawą raz na zawsze zrobić koniec, tembardziej, że Galicya nie jest temu winna, iż stoję na czele administracyi państwowej. (Huczne oklaski.)

P. Dzieduszycki zaznaczył na wstępie, że socyalną demokracyę szanuje jako doktrynę (zbyteczny komplement dla ludzi, którzy przy każdej sposobności paszkwilują nasz kraj. *Przyp. Red.*) atoli socyaliści w Galicyi odstąpili od doktryny i cała ich działalność polega na podszczuwaniu, które kwalifikuje ich jako anarchistów i wywołuje widmo rewolucyi francuskiej i wojen chłopskich. „Kto te wnioski postawił — kosmopolita Daszyński, (Daszyński: oho!) ten sam Daszyński, który zerwał tradycye narodowe. Socyaliści przyrzekli w maju b. r. rozdać chłopom dobra ziemskie To jest agitacya katylinarna. Mówią chłopom, że przyszło do Cesarza trzech magnatów po chłopsku ubranych, z prośbą o przywrócenie pańszczyzny, ale, że Cesarz poznał ich po delikatnych rękach i wtrącił do więzienia. Wszystko robią w Galicyi, aby doprowadzić do kataklizmu. Chłopi uzbrojeni oblęgali w czasie wyborów ulice i podwórza wiejskie, prowokowali wojsko i żandarmów, a nawet rzucali się na bagnety. Gdy Izba okaże słabość względem takich wniosków, to może być pewną, że tam, w kraju krew się poleje (tak jest — z ław Koła). Bez słabostek, bez fałszywego humanitaryzmu. Na tych ławach siedzi trzech posłow, którzy otrzymali listy z pogróżkami, że śmiercią przypłacą, jeżeli nie złożą mandatów (wołanie: słuchajcie, słuchajcie).

Dwaj z nich, to ruscy księża. W listach owych podano, że sprzysięgło się 50 Muciusów Scaevolów, aby ich pozbawić życia. Jeden z kandydatów niemiły radykałom został zmuszony do zrzeczenia się kandydatury, ponieważ banda wśród pogróżek najstraszniejszych przeciągła koło domu, gdy siedział z rodziną przy stole i kamieniami przez okna do wnętrza rzucała i tylko szczęściem uniknął wypadku. Dzieci wracając ze szkoły wołały o rzezi, księża ruscy kazali wyborcom składać przysięgi, a opornym grozili odmową rozgrzeszenia. — Minęły wybory, nastała era protestów. Jeżeli jednak nieprawdziwe protesty odniosą skutek, to agitacya się wznowi i nieszczęście przeciągnie po kraju. A przypominam, że kraj nasz jest granicznym. (Oklaski).

J. Jarosiewicz opowiadał o faktach wrzekomych nadużyć żandarmów, którzy pracowali tylko w interesie kandydatów rządowych.

Na tem przerwano debatę, a dalszy ciąg jej odbędzie się dziś. Do głosu zapisani są pp. Daszyński, Okuniewski, Abrahamowicz, Milewski

Na końcu posiedzenia postawił p. Russ wniosek o zniesienie stempla dziennikarskiego od 1 stycznia 1898, a dr. Winkowski wniósł interpelacyę w sprawie opóźnienia zatwierdzenia wyborów do rady powiatowej w Myślenicach.

Bukareszt 8 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu oświadczył prezes gabinetu, że cały gabinet podał się do dymisyi.

Kanea 8 kwietnia. Walki toczą się w kilku punktach wyspy. Powstańcy są wszędzie stroną atakującą. Zdobyli oni kilka armat.

Londyn 8 kwietnia. Do „Standardu" donoszą z Konstantynopola, że rada ministrów zgodziła się w zasadzie na wycofanie wojsk tureckich z Krety pod warunkiem atoli, że mocarstwa zaręczą, że wojska greckie zostaną wycofane i że same przeprowadzą pacyfikacyę Krety.

Wiedeń 8 kwietnia. Dziś odbył się wybór burmistrza m. Wiednia. Oddano 132 głosy. Dr. Lueger otrzymał 93 głosy, Dr. Grübl 37, dwie kartki oddano czyste. Wybrany zatem został burmistrzem Dr. Lueger. Gdy ogłoszono ten rezultat rozległy się w sali okrzyki na cześć Dra Luegera.

Berlin 8 kwietnia. Sekretarz stanu Stephan, zawiadujący pocztami i telegrafami w państwie niemieckiem, umarł tej nocy.

Kandya 8 kwietnia. W nocy wybuchł z niewiadomej przyczyny pożar w pobliżu tutejszej katedry. Wszystkie domy okoliczne stoją w płomieniach.

Londyn 8 kwietnia. Do „biura Reutera" donoszą z nad zatoki Delagoa, że bunt ogarnął cały kraj Gara.

Kanea 8 kwietnia. Powstańcy mając cztery armaty blokują port Kissamo. Dwa okręty austryackie i dwa angielskie zarzuciły kotwicę przed Kissamo.

Pożar w Kandyi obrócił w perzynę rezydencyę tamtejszego biskupa. Wojsko włoskie uratowało dzielnicę grecką.

Tulon 8 kwietnia Dwie kompanie marynarskiej piechoty odpłyną na Kretę.

Wiedeń 8 kwietnia. Dr. Lueger w krótkiej przemowie oświadczył, że przyjmuje wybór na burmistrza i podziękował za zaufanie, którem go obdarzono. „Trzy gwiazdy przewodnie — rzekł dr. Lueger — ma nasze stronnictwo: miłość i wierność dla narodu niemieckiego, dla naszej ojczyzny Austryi i dla religii chrześciańskiej. Wyraz „nienawiść" nie znajduje się w naszym słowniku, wszelako obowiązkiem naszym jest bronić ludu chrześciańskiego od wyzysku i starać się o to, aby zasad chrześciańskich i moralności chrześciańskiej przestrzegano w życiu publicznem.

Wiceburmistrz Neumayer oświadczył, że cały akt wyboru odeszle do Namiestnictwa, poczem zamknął posiedzenie.

Wiedeń 8 kwietnia. Cesarz przyjął bardzo łaskawie członków prezydyum Izby posłów, tudzież szefa sekcyi Halbana i wyraził swe zadowolenie z wyboru prezydyum, a zarazem nadzieję, że Izba spełni wielkie zadania, jakie ją czekają.

Minister sprawiedliwości Gleispach od niedzieli chory jest na influencę.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 kwietnia. R. Truskolaska z Bannunina. M. Doschotowa z Pałahicz. T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. A. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. St. Cieński z Wodnik. L. Cieński z Okna. St. Tustanowski z Żurowa. H. Nitribitt z Krynicy. F. Pauls z Ropienki. A. hr. Paar, J. Korda i F. Hugar z Wiednia. R. Blumenfeld z Krakowa.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 8 kwietnia. Bal. de Koziek i Teodora Koziek z Medwedowiec. Illy von Mars z Arnelm (Holandya). Dr. L. Bibring z Stanisławowa. Ar. Pańkiewicz z Krakowa. O. Rosenwald z Wiednia. J. Schönfeld z Borysławia. W. Preisenhammer z Neutitschein (Czechy). N. Baum z Rzeszowa. B. Feldmann z Berlina. O. Kiatsche z Pragi. S. Braff z Brodów. W. Zimmayer z Zakopanego. P. Reichard z Klosterneuburgu. A. Weinberg z Drohobycza. K. Wierzbicki z N. Sącza. L. Cisłowski z Poznania. M. Feliczke z Opawy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 8 kwietnia. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216. — do 219.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286 — do 289.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 392 — do 402 —. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 190.— do 202 —. Tow budowy wagonów w Sanoku 250.— do 26 .

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 5 prob a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96 70 do 97 40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98 20. Tow kred. gal. ziem. 4 proc (I. emisya) 97.60 do 98.30 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·6 / do 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 100 zł: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 97.70 do 98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102.70 Pożyczki kraj 6 proc. 103 — do — —, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.40 do 98 10, 4 proc. po 200 koron z roku 189 ; 97 10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.60 do —. -. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

Wiedeń 7 kwietnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 349.25, węgierskie akcye kredytowe 386·00, anglobanku 151·75, związku bankow. 249·00, unionbanku 281·00, länderbanku 229·50, kolei państwowych 358·62, lombardów 77·75, kolei nadłabskiej 262.50, akcye tytoniowe 132·00, rima 230·00, alpiny 80·50, renta majowa 101·15, renta koronowa węgierska 99·20, losy tureckie 44.00, marki 58·65, ruble 127·—.

21)

MILIONY

POWIEŚĆ

Sir Waltera Besant'a

(Wyróżniona pierwszą nagrodą na konkursie londyńskim).

(Ciąg dalszy).

— Pokusa była zbyt silną — szeptała Maryla — nie mógł jej się oprzeć... Przed całym światem przyzna się do dziadka lichwiarza, i do całego szeregu występnych przodków. Zupełnie podobny do twego męża, nieszczęsna żono Jana Calverta Burley'a. Czyż tak samo ma skończyć w zatwardziałości serca?

Zwracała się do niewidzialnej osoby i przez chwilę milczała, jakby słuchając odpowiedzi tajemniczych widziadeł.

— Każda z was była nieszczęśliwszą ode mnie, wiem o tem — odpowiedziała. — Ach, gdybym sama tylko miała cierpieć, poddałabym się temu przeznaczeniu bez szemrania, ale nie mogę skazywać moich dzieci na hańbę i niedolę. Poradźcie mi, co mam czynić?'

Lucyan zadrżał. Zdawało mu się, że wśród ciszy dochodzą go także jakieś szepty i głosy.

— Powiadacie, że uniknęłybyście smutnej doli, gdybyście były ten dom opuściły, zanim wasi synowie na świat przyszli... O, tak, macie słuszność... Ach, jak to ciężko opuszczać męża, którego się kocha nad życie. Ale tak być musi...

Łzy strumieniem płynęły z oczu rozpaczającej i brylantowemi kroplami spadały na rozpuszczone włosy. Boleść jej wzruszyła Lucyana, nie zachwiała jednak jego postanowienia.

— Muszę ponieść tę ofiarę, — muszę — rozdzierającym głosem powtarzała Maryla — Bóg widzi, ile mnie to kosztować będzie... Żegnam was, żony i matki Burley'ów, i moje życie odtąd płynąć będzie we łzach i smutku...

Wstała i pewnym krokiem lunatyczki zeszła ze schodów. Drzwi do sypialni były otwarte, Lucyan szedł za żoną i widział, jak się położyła do łóżka. Kiedy pochylił się nad nią, spała snem cichym. Spokojny wyraz twarzy świadczył, że żaden przykry sen jej nie dręczy.

Mąż nie wątpił, że zdoła ją przekonać i przełamać niedorzeczne jej skrupuły. Okazywała się zawsze gotową do wszelkich ofiar, byle tylko on był szczęśliwy. Z tem przekonaniem udał się na spoczynek.

XVII.

Nazajutrz Lucyan ubrał się i szedł na dół do sali jadalnej, gdzie zastał żonę, czekającą nań ze śniadaniem. Nie zauważył, że była bardzo blada i miała oczy podkrążone sinemi obwódkami.

— Zaspałem — rzekł wesoło, siadając do stołu — trzeba mnie było obudzić.

W milczeniu nalała mu herbaty i posmarowała grzanki masłem, ale ręce jej drżały, jak w febrze.

Kiedy po śniadaniu chciał ją pocałować, odsunęła go z powagą i spokojem.

— Nie — rzekła stanowczo — między nami wszystko skończone.

Spojrzał na nią zdumiony; oblicze jej, zwykle pogodne, pełne słodyczy i tkliwości, teraz stało się dziwnie poważnem jakby kamiennem.

— Co to znaczy? — zapytał z przymuszonym uśmiechem — co ci się stało?

— Przypomnij sobie naszą wczorajszą rozmowę.

— Owszem, pamiętam, żeś mówiła różne niedorzeczności. Byłem pewny, że dziś będziesz rozsądniejszą.

— Kiedy wychodziłam za ciebie, byłeś synem zacnego człowieka, miałeś uczciwe nazwisko; spodziewałam się, że mąż mój wsławi je kiedyś własną zasługą i czyste przekaże dzieciom. Gdybym była wiedziała, że wrócisz do shańbionego nazwiska Burley'ów, a wraz z niem odziedziczysz ich niesławę, nigdy nie byłabym została twoją żoną. Gdyby o mnie tylko chodziło, zniosłabym wszystko bez szemrania, ale tu idzie o naszą wspólną przyszłość... Jeśli będziesz trwał w swym uporze, musimy się rozstać...

— Chcesz mnie opuścić, Marylo, i to w takiej chwili?

— Jest to mojem niewzruszonem postanowieniem. Zabieram z sobą Elly i ciotkę Lucyndę.

Stał osłupiały, nie mogąc uwierzyć w to, co mówiła. Był przekonany, że ona nie mogłaby żyć bez niego.

— Zrzeknij się tego spadku, a zostanę — rzekła Maryla, czując, że jej sił brakuje.

— Nigdy! — odparł zimno — wezmę to, co mi się z prawa należy.

— A więc żegnam cię. Jeżeli przekładasz majątek nad żonę i imię zacne, ja nie mam tu co robić.

— Co twoja matka na to powie?

— Z pewnością przyzna mi słuszność.

— Zastanów się, Marylo, porzuć ten okropny zamiar. Przyznaję, że źle uczyniłem, sprowadzając cię do tego domu; tu za smutno dla ciebie. Przeniesiemy się gdzieindziej, wyjedziemy nad morze. Tam będziesz widywała liczne i wesołe towarzystwo, kiedy tu obcujesz tylko z duchami i wspomnieniami przeszłości. Powiedz, że to był żart tylko, żeś chciała mnie nastraszyć, niedobra!

— Lucyanie, mężu mój najdroższy, błagam cię, cofnij się z drogi, na którą wszedłeś! — zawołała, padając na kolana przed nim. — Czeka cię na tej drodze hańba i niedola, podobnie jak wszystkich Burley'ów. To przeklęte złoto, zdobyte za cenę grzechu, występku i podłości jest jako trucizna!... Ty sam brzydziłeś się niem z początku, dopóki nie opętała cię chciwość i szał wielkości. Dlaczego nie chcesz poprzestać na cichem szczęściu domowem?

Lucyan podniósł żonę, ale zacięty wyraz jego twarzy świadczył, że nie ustąpi.

— Mówisz w tej chwili, jak dziecko, moja droga — rzekł chłodno — ja zaś działam, jak człowiek dojrzały, świadomy swoich celów i potrzeb.

— Żegnam cię! szepnęła złamanym głosem i odeszła.

Nie próbował jej zatrzymać.

— Dziwną bywa potęga przesądu! — rzekł, ruszając ramionami — kto byłby się spodziewał, że Maryla w ten sposób postąpi. Ale powinienem być teraz dla niej pobłażliwym. To kaprys chwilowy... Ręczę, że jutro, pojutrze zatęskni i sama powróci. Przyjmę ją zawsze z otwartemi rękoma.

Odwrócił się i poszedł do swego gabinetu. Na biurku leżał stos papierów, zapisanych liczbami. Lucyan obrachowywał właśnie koszta utrzymania profesorów w projektowanem kolegium, które miał założyć za pieniądze Burley'ów. Praca mu nie szła, mimowoli łowił słuchem każdy szelest. W pokoju Maryli słychać było ciągle kroki, znoszenie kufrów, otwieranie szaf i szuflad. A więc ona istotnie chciała wykonać swoją groźbę!

Ciężki żal ścisnął serce Lucyana; przypomniał sobie wszystkie chwile szczęścia, które zawdzięczał tej ukochanej kobiecie i zdawało mu się, że nie przeżyje jej straty. Jakaś nieznana siła pchała go ku drzwiom, jakiś głos tajemny szeptał mu do ucha: „Ależ idź do niej, szaleńcze, zatrzymaj ją, zgódź się na wszystkie warunki... Co ci po milionach, skoro ten promień słoneczny zgaśnie dla ciebie?“

Ale z drugiej strony trzymały go niewidzialne ramiona i głos inny mu radził: „Wstrzymaj się, nie zważaj na fochy i kaprysy kobiece. Te miliony należą ci się z prawa. Będziesz najbogatszym, najsławniejszym, najpotężniejszym człowiekiem.“

I ten drugi głos przeważył: Lucyan nie ruszył się z miejsca.

Niebawem zastukano do drzwi i do pokoju weszła Ella, ubrana w płaszcz i kapelusz. Była bardzo blada oczy jej czerwieniły się od płaczu.

— Przyszłam cię pożegnać, kuzynie — rzekła drżącym głosem.

— Bardzo mi przykro, że się rozstajemy... Ach, gdybyś mogła przekonać Marylę, przemówić do jej rozsądku...

— Maryla ma słuszność tym razem; dziwię się, że tego nie widzisz, kuzynie. Daruj mi, że mówię tak szczerze, ale ty chcesz milionów dla siebie, dla własnej pychy i próżności, nie dla nauki. Ja także się okłamywałam szumnemi frazesami; na szczęście, Bóg nie dopuścił, żeby ten olbrzymi majątek dostał się w ręce niemądrej dziewczyny. Czyż jabym umiała go użyć? Może stałby się właśnie narzędziem zguby dla mojej duszy. Ty jeszcze go nie masz, a już się zmieniłeś. Zamiast pracować, ciągle tylko rachujesz i upajasz się myślą o skarbach, które ci się dostaną. Czyż złoto całego świata zdoła ci wynagrodzić brak żony ukochanej? Gdzie znajdziesz drugie takie serce? Nie kupisz go za pieniądze, o, nie! Ale ty jesteś zaślepiony, nie słuchasz dobrej rady; głuchy byłbyś nawet na głos Archanioła!

Lucyan nic nie odpowiedział.

— Słyszę w sieni płacz ciotki Lucyndy, odchodzę więc... — rzekła Ella.

Podała mu rękę i wybiegła.

Kiedy turkot dorożki oznajmił, że kobiety odjechały, Lucyan wziął kapelusz i poszedł do szpitalu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1897/8 nadanych zostanie siedm miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie lwowskiej“ jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 10-go maja 1897.

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem

We Lwowie dnia 4 kwietnia 1897.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Zorża. Zarządca W. Hodak.